№ 138 Niedziela 21 czerwca (4 lipca) 1909 r. Rok IV.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.
Adres Redakcyi: Kijów, Prorezna 13, Telefon 2464.
Administr. i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9, Tel. 1672.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 2—3. Sekretarz od 12—2.
Administracya otwarta od 10—4 po poł. i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcz.	kwart.	półrocz.	rocz
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
„ Za granicą	1.35	4.—	7.—	14.—

Za zmianę adresu 30 kop.
OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiadomienia żałobne po 40 kop. W rubryce „Nadesłane" wiersz 1 rb.
Numer pojedyńczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Czas odnowić prenumeratę.

Przypominamy Szanownym prenumeratorom, że dn. 1 lipca kończy się pierwsze półrocze. Dla uniknięcia przerwy w odbieraniu „Dziennika" prenumeratorowie półroczni, kwartalni i miesięczni zechcą łaskawie nadesłać prenumeratę przed upływem czerwca.

Notatki informacyjne.

—o—

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo») otwarte od 10 do 3 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Biuro kij. rz.-kat Tow. dobroczynności, M.-Żytomierska Nr. 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2 oprócz świąt i niedziel.

Biuro pośrednictwa pracy «Związku oficyalistów na Rusi» — Kreszczatik 42 m. 29, poleca kandydatów na wszelkie posady w rolnictwie i przemyśle rolnym. Otwarte w dnie powszednie od 10—5 po poł.

Biuro „Wydziału Letnisk" przy Kij. Rzym.-Kat. Tow. Dobr. (M.-Żytomierska 8) otwarte codziennie od g. 12 do 2 po poł. Przyjmowanie dzieci od g. 5 do 6 po poł. Umawianie dozorczyń, dozorców, kucharek: środa od godz. 5 do 6 po poł., niedziela od g. 2 do 3 po poł.

25-letni jubileusz Muzeum Narodowego w Krakowie.

—

Komitet jubileuszu Muzeum Narodowego w Krakowie wydał następującą odezwę do społeczeństwa:

„Od wieku bezmała w gminnej powieści jedynie przywykliśmy widzieć „arkę przymierza między dawnemi i nowemi laty", w której czasy i ludzie z dnia na dzień, z pokolenia w pokolenie składają „swoich przeżyć i uczuć swych kwiaty". Od wieku bezmała, przez naszych wieszczów samotrzeć najczystszem wypełniona złotem, arka ta była skarbcem, z którego naród czerpał dowoli i słodził lata swego pielgrzymstwa. Od wieku bezmała bogactwem jej olśnieni sądziliśmy, że z pogromu pozostało nam tylko to, czego chciwość nie dostrzegła, lub czego ogień nie strawił.

„Dziś zaczynamy wierzyć, że to tak nie jest. Dziś wiemy, że czas ocalił nam niejedno z „malowanych dziejów", że oprócz powieści gminnej wyniósł nam z topieli okruchy wprawdzie — lecz tem droższe i cenniejsze — zabytków dawnej sztuki i kultury, że okruchy te skrzętnie wyszukiwane i gromadzone, są na równi z poezyą żywym dokumentem trosk, potrzeb, umiłowań i tęsknot minionych pokoleń, że jeszcze silniej, dotkalniej wiążą przeszłość narodu z jego przyszłością, a zasilane tem, co dzisiejszy stwarza, składają się w swej sumie na największy skarb i klejnot każdego cywilizowanego narodu, na jego — *sztukę.*

„Zrozumiały to oddawna szczęśliwe i bogate ludy Zachodu. Nie szczędząc pracy i grosza gromadziły one i wciąż jeszcze gromadzą najcenniejsze dzieła sztuki plastycznej i artystycznego rzemiosła. Miliony wyłożono na dźwignięcie muzeów i galeryi, aby stworzyć z nich: *pomnik pracy pokoleń, zwierciadło geniuszu rasy, szkołę jutrzejszych twórców* — to bowiem jest zadaniem i celem muzeów.

„W ciężkich warunkach naszego bytu politycznego myśl dźwignięcia polskiego chramu piękna powstała stosunkowo bardzo późno. Przed laty trzydziestu, podczas jubileuszu Kraszewskiego, przybrała ona dopiero dzięki ofiarności Henryka Siemiradzkiego kształty realne, a „Pochodnie Nerona" stały się węgielnym kamieniem instytucyi. W ciągu lat pięciu, w dwóchsetną rocznicę odsieczy wiedeńskiej, otwarło — *muzeum narodowe.*

„Nie tu miejsce kreślić choćby w najogólniejszych rysach jego dzieje. Wystarczy zaznaczyć, że zrodzone z ofiarności jednostki, wsparte hojnością artystów i zbieraczów, obdarzone przez [illegible] władz rządowych i autonomicznych i otaczane niezmienną wciąż opieką i życzliwością ogółu — rozwinęło się Muzeum w ciągu lat ubiegłych pod każdym względem i w każdym kierunku. Ścieśnione zrazu w kilku salach Sukiennic, wypełnia [illegible] całe piętro tego gmachu, a dzięki patryotycznej ofiarności [illegible] geniuszu Matejki, wyszło już dawno poza obręb Sukiennic i wcieliło w swój organizm dwie samoistne zrazu instytucye: Muzeum Emeryka hr. Hutten Czapskiego oraz Dom i Muzeum Jana Matejki.

„Obecnie zatem, gdy od chwili powstania Muzeum Narodowego mija ćwierć wieku, nadeszła już pora, aby z tego wzrostu instytucyi zdać przed społeczeństwem sprawę; uczcić pamięć tych, którzy do jej powstania ręką przyłożyli; jednym rzutem oka objąć jej dzieje; rozważyć i obliczyć to, co dotychczas udało się już osiągnąć; zastanowić się nad tem, co jeszcze zrobić i w jakim kierunku zrobić należy. Za najlepszą po temu sposobność uważamy uroczysty obchód *25-letniego jubileuszu Muzeum Narodowego w Krakowie, który przypada na miesiąc październik 1909 r.*

„Myśl tego uroczystego obchodu podsuwa nam nietylko wrodzona każdemu chęć przyjrzenia się przebieżonej drodze, ale w pierwszej, jeśli nie większej jeszcze mierze, troska o przyszłość narodowej instytucyi. Ktokolwiek poznał bliżej zbiory Muzeum, musiał — nie zaglądając nawet do zapełnionych pod sufity składów — nabrać przekonania, że głównym jego brakiem, zamieniającym się w żywotną niemal klęskę, jest brak odpowiedniego pomieszczenia. Gmach Sukiennic nadaje się na nowożytną galeryę, ale nie na muzeum. Oddawna też [illegible] w społeczeństwie myśl, ażeby wszystkie zbiory z wyjątkiem nowożytnych obrazów i rzeźb przenieść w pobliże narodowego Panteonu, na Wawel. Z chwilą przeniesienia Muzeum na Wawel otwiera się przed instytucyą nowa zupełnie epoka rozwoju, — że świetna, nie wątpimy — lecz [illegible] takiemi trudnościami i takich wymagająca ofiar i wysiłków, że tylko [illegible] zdoła się [illegible] zadaniu sprostać. Ażeby więc rozproszone siły skupić, ofiary i fundacye pozyskać, sposoby i środki najprościej do celu wiodące obmyśleć, pragniemy przy sposobności jubileuszu powołać do rady i czynu wszystkich ludzi dobrej woli i gorącego serca, nie wątpiąc, że każdy, do kogo się z niniejszą odezwą zwrócimy, w miarę możności spełni obowiązek dobrego syna Ojczyzny.

Z prasy polskiej.

W ostatnim numerze „Głosu Warszawskiego" znajdujemy artykuł p. Jana Mańkowskiego, który, omawiając stanowisko i zadania nasze na Rusi, pisze:

«My, żyjący na Rusi polacy, kochający tę Ruś i tych rusinów prawdziwie, nie myślimy szkodzić [illegible] Ruś [illegible] nowego, do czego ten lud, czy naród, jeszcze nie dorósł, [illegible] swej przeszłości. Wierzymy, że, jeżeli nie my, to nasi [illegible] Cieszymy się [illegible] do bytu, a co Pan Bóg da, to będzie».

Po tych słowach, prostych a pięknych, przechodzi autor do omówienia niewczesnych nawoływań do tego, abyśmy tu na Rusi służyli innej, nie polskiej sprawie.

«Czy wolno nam, polakom, mającym tak wiele własnych spraw i potrzeb, [illegible] moralnie i materyalnie, na eksperymenta, o które nas nikt nie prosi i za które z pewnością nikt nam dziękować nie będzie. Chcemy zgody z Rusinami, ale wprzód trzeba, ażeby rusini zrozumieli, że Chmielnicki był ich własnem nieszczęściem, że bunty ukraińskie co najmniej o 300 lat cofnęły rozwój Rusi i oddaliły, może bezpowrotnie, od zyskania indywidualności narodowej. Trzeba, ażeby rusini zrozumieli, że jedynie w ścisłej łączności z Polską i polakami dochodzili do znaczenia w świecie i do czegokolwiek dojść w przyszłości mogą.

«Tymczasem, dopóki ruch ruski stale łączyć się będzie ze wszystkiem, co nam jest wrogiem, dopóki całą jego polityką będzie niszczenie naszej pracy, o żadnej zgodzie z tym ruchem rozsądnie mowy być nie może, a im więcej do tej zgody będziemy nawoływali, tem więcej ten ruch od nas odsuwać się będzie. Dotąd z ludem ruskim żyjemy w zgodzie, szanujemy się wzajemnie; im więcej jednak kokietować będziemy przewrotny ruch ukraiński, im więcej będziemy prosili o zgodę, która nam mniej jest potrzebną, niż rusinom, dopóty nic nie osiągniemy, lecz przeciwnie, sami się osłabiając, wzmocnimy warcholski ruch ukraiński, który ten, obecnie nieuświadomiony, ale i nie wrogi nam, lud przeciw nam obrócić może».

Wizytacya Pasterska na Syberyi.

— —

Dzienniki syberyjskie przynoszą ciekawe szczegóły z wizytacyi J. E. ks. biskupa Cieplaka, kościołów katolickich w Tomsku i Krasnojarsku. Wizytacya ta, pierwsza na Syberyi, była wedle orzeczeń miejscowych organów, niezwykłem i podniosłem świętem dla miejscowej ludności katolickiej, to też brali w niej udział wszyscy, począwszy od dzieci, aż do sędziwych starców, zesłanych w roku 63. Na wieść o przyjeździe biskupa polaka, zjeżdżano do Tomska o 200 wiorst i dalej.

Nastrój świąteczny udzielił się ludności na kilka dni przed przybyciem biskupa, a chwili przyjazdu oczekiwali wszyscy w radosnym niepokoju i trwodze. Ludność katolicka w Tomsku święciła dzień wielkiej radości i niezwykłych wzruszeń.

Już od wczesnego rana, w dzień przyjazdu, niewielki kościołek w Tomsku i przyległy ogród, przepełniony był tymi, którzy lata oczekiwali tej radosnej chwili. Na twarzach obecnych, w chwili gdy biskup przekroczył próg świątyni, malowało się silne wzruszenie, wielu płakało.

Jego Ekscelencya zamieniwszy wizyty z gubernatorem i biskupem Meleteuszem, zwiedził ochronkę dla dzieci, oraz szkołę przy katol. Tow. dobroczynności i przytułek dla starców. Stąd udał się do uniwersytetu i instytutu technologicznego, wieczorem zaś odwiedził szpital i kolonie letnie dla dzieci z przytułku. Dnia 30 maja inteligencya miejscowa podejmowała drogiego gościa obiadem, który zgromadził przeszło 70 osób. W czasie uczty Jego Ekscelencya w serdecznem przemówieniu dziękował obecnym za przyjęcie, poczem zwróciwszy się do obecnych rodziców, mówił o wychowaniu dzieci w miłości i przywiązaniu do kościoła, wiary i ojczyzny.

Podczas bytności księdza biskupa, odbyło się zebranie miejscowej kolonii polskiej w kwestyi budowy nowego kościoła w Tomsku. Zebraniu przewodniczył Jego Ekscelencya; postanowiono, po długiej dyskusyi, przystąpić do budowy świątyni, a jakkolwiek środki przeznaczone na ten cel są obecnie bardzo jeszcze szczupłe, kolonia zamierza brakującą sumę zebrać drogą składek i ofiar.

Wieczorem tegoż dnia Jego Ekscelencya udał się w dalszą podróż na Wschodnią Syberyę i Sachalin. Po mowie pożegnalnej, wygłoszonej do tłumnie zebranych parafian, biskup udał się na cmentarz katolicki, skąd punktualnie o g. 9-ej wieczorem znalazł się na dworcu kolejowym. Oczekiwały go tłumy ludu. Wagon, w którym jechał, zarzucono kwiatami. Jego Ekscelencyi ofiarowano prześliczną tacę srebrną z wyrytym widokiem kościoła i stosownemi napisami.

Chwila odjazdu zbliżała się szybko... Po drugim dzwonku Jego Ekscelencya wszedł do wagonu, skąd raz jeszcze, wzruszony, dziękował obecnym za serdeczne przyjęcie, wyrażając nadzieję, że przybędzie jeszcze w te strony.

Trzeci dzwonek i pociąg powoli rusza... Obecni klękają, przyjmując błogosławieństwo Pasterza, który żegna klęczący w skupieniu tłum słowami modlitwy i otuchy.

Dnia 1-go czerwca miejscowy proboszcz w Tomsku otrzymał depeszę od księdza biskupa, w której tenże wyraża raz jeszcze szczere podziękowanie za serdeczne przyjęcie, jakiego doznał w Tomsku.

Zamach na dom panujący w Rumunii.

— —

W sferach politycznych Bukaresztu omawiają żywo bardzo sensacyjną wiadomość, która przesiąknęła przez mury ministerstwa wojny na zewnątrz. Oto dobrze poinformowani twierdzą, iż ministerstwu wojny udało się wykryć i udaremnić plany antydynastycznego zamachu stanu. Autorem udaremnionego planu jest niejaki Geblescu Aureli z prowincyi Craiova, Geblescu, pan rozległych włości, niosących 700 tysięcy lei rocznej renty, oparł swój plan usunięcia z tronu rumuńskiego rodziny obcej na zwyczaju wynajmowania żołnierzy do przeprowadzenia żniwa.

Przedtem już nagromadził w swych dobrach wielką ilość materyału strzelniczego. Następnie zwrócił się do ministerstwa wojny z prośbą o odkomenderowanie na jego dobra całego pułku piechoty na czas żniw. Prosił dalej, aby dla zmniejszenia kosztów, wysłano pułk bez oficerów, dodając żądanie pozostawienia żołnierzom broni, gdyż boi się napadu na pułk ze strony robotników rolnych. Wojska mu jednak nie nadesłano; w jaki sposób powzięto podejrzenia dotychczas niewiadomo.

Adres członków Rady Państwa z Litwy i Rusi.

—∞—

Z powodu przemówienia archireja wileńskiego Nikandra, członkowie polscy R. P. z prow. zachodnich złożyli J. C. M. pismo następujące:

„Wasza Cesarska Mości, Najmiłościwszy Panie! Już wszedłszy przed trzema laty do Rady Państwa z wyboru ziemian gubernii zachodnich, oczekiwaliśmy kresu naszych mandatów ze spokojnem sumieniem, w przeświadczeniu, żeśmy w miarę naszych sił i uzdolnień usiłowali spełniać nasze obowiązki, zgodnie ze złożoną Waszej Cesarskiej Mości przysięgą, mając stale na celu dobro i pożytek państwa.

Niedawno wszakże dowiedzieliśmy się z prasy, że grono osób, przybyłych z gubernii zachodnich, oświadczyło Waszej Cesarskiej Mości, jakoby ziemianom polskim tego kraju drogie, ważne i sercu blizkie są nie tyle wielkość i potęga państwa, co jego niemoc i rozkład.

Po chwilach gorzkich rozmyślań, idąc za nieodpartym popędem, ośmieliliśmy się powziąć myśl uproszenia Najmiłościwszego zezwolenia na złożenie osobiście u stóp Waszej Cesarskiej Mości naszych uczuć wiernopoddańczych narówni z innymi poddanymi, którzy dostąpili szczęścia usłyszenia z ust Waszej Cesarskiej Mości słów łaski i pokrzepienia.

Troska o pomyślność państwa skłoniła Waszą Cesarską Mość do przedsięwzięcia podróży morskiej. Wobec niemożliwości liczenia na ziszczenie się naszych nadziei przed zamknięciem sesyi Rady Państwa, ośmielamy się uciec do pisemnego z Tobą, Najjaśniejszy Panie, obcowania.

Mądre wskazówki Waszej Cesarskiej Mości dały wszystkim poddanym, bez różnicy wyznania i narodowości, możność wspólnej pracy pokojowej dla dobra ogólnego, na chwałę Twego, Najjaśniejszy Panie, panowania.

Nie w oskarżeniach więc i wyrzekaniach, ale w sumiennem korzystaniu z Najwyżej nadanych nam łask upatrujemy rękojmię szczęścia kraju rodzinnego. Dlatego nie skarżymy się i o nic nie prosimy, a pełni ufności w sprawiedliwość Naszego Monarchy, składamy u stóp Twego, Najjaśniejszy Panie, tronu, nasz żal i ośmielamy się wyrazić Waszej Cesarskiej Mości, że uczynione nam ciężkie, niesłuszne zarzuty do głębi nas obrażają, że jesteśmy i będziemy wierni tronowi i państwu".

Na pismo powyższe minister Dworu przesłał na ręce hr. K. Orłowskiego telegram następujący:

„Najjaśniejszy Pan, po odczytaniu złożonego przezemnie Jego Cesarskiej Mości adresu członków Rady Państwa z wyboru gubernii zachodnich, rozkazał mi powiadomić pana, dla udzielenia tego wszystkim podpisanym na adresie, że Najjaśniejszy Pan nigdy nie wątpił o ich uczuciach wiernopoddańczych".

Minister Dworu Cesarskiego
baron Frederiks.

Na ogłoszenie tego min. Dworu zezwoliło w dniu 17 (30) czerwca o godzinie 6-ej po południu.

Z powodu tego adresu w „Głosie Warszawskim" czytamy:

«W przeddzień niemal wyjazdu posłów polskich z Petersburga rozeszła się wśród nich pogłoska, że polscy członkowie Rady Państwa z Litwy i Rusi złożyli adres do Tronu. Pogłoskę tę notowaliśmy w swoim czasie. Tekst adresu nie był znany ani Kołu Polskiemu w Izbie Państwowej, ani nawet niektórym polakom w Radzie Państwa.

Ciernie popularności.

———

Prevost otrzymuje od szeregu lat mnóstwo listów miłosnych, co sprzyja wprawdzie jego zarozumiałości, lecz bynajmniej nie wzrusza go tak dalece, by na nie odpowiadał. Co najwyżej, jeśli proszą go o autogram, każe załatwić to swemu sekretarzowi. Przed kilku dniami zjawiła się w jego mieszkaniu młoda, piękna i wytworna dama, każąc się zameldować panu domu. Wywiązała się następująca rozmowa:

Prevost: Czem mogę pani służyć?

Nieznajoma: Mój panie, przychodzę, by powiedzieć, że gardzę panem, że go nienawidzę!

Prevost: Ależ, o ile wiem, nigdy pani nawet nie widziałem.

Nieznajoma: Tak, ale mimo to obraził mię pan. O ja nieszczęśliwa, jakżeż mogłam być tak zaślepioną! Pisałam do pana list po liście, a pan nie raczył mi na żaden odpowiedzieć. Czyż nie jest to brutalnie?

Prevost: Proszę o przebaczenie, lecz otrzymuję tyle listów, że niemożliwem byłoby na każdy odpowiadać... Zresztą, jestem gotów dać zadośćuczynienie...

Nieznajoma: Nie, nie, nie chcę nic mieć z panem do czynienia! Nienawidzę pana, proszę tylko o jedno, o zwrot mych listów.

Prevost (zakłopotany): Madame, proszę się uspokoić, gotów jestem poszukać listów lecz proszę o nazwisko.

Prevost wyszedł do swego gabinetu, lecz listów nie znalazł. Gdy wrócił, znalazł ową nieznajomą w łzach. Pocieszał ją jak umiał, co mu się wreszcie udało. Po chwili nieznajoma wstała i ze słowami: «o jak pana nienawidzę!» wyszła.

Dopiero w kilka godzin potem Prevost spostrzegł, że z kieszonki w kamizelce zginął mu kosztowny zegarek z łańcuszkiem, złota papierośnica i kilka innych, cennych drobiazgów, które wzięła na pamiątkę «gardząca» i nienawidząca go dama, wyrafinowana, a sprytna złodziejka.

Anegdotę tę opowiada sobie cały Paryż.

Czesi wobec wystawy częstochowskiej.

Wystawa zapowiada się świetnie i świetny też udział w niej czechów, pragnących odwiedzić zarazem Kraków i Warszawę. Przygotowuje się wielka, uroczysta wycieczka czechów nietylko kupców i przemysłowców, ale wszystkich warstw społeczeństwa, jako rewizyta za polskie wycieczki na zeszłoroczną wystawę praską.

Przykre stosunki pomiędzy Kołem polskiem, a czeskiem posełstwem w parlamencie austryackim spowodowały, że czesi z *podwójną energią* krzątają się około tej wycieczki, żeby wypadła jak najwspanialej. Świadczy to o ich roztropności.

Według „Inform. Świata Słowiańsk.", wszyscy przedstawiciele opinii czeskiej są dziś polonofilami. „Národní listy" straciły raz i znaczenie; nakład tego pisma spadł z 34,000 na 7,000 egzemplarzy.

W dalszym ciągu „Inf. Św. Słow." charakteryzuje nastrój społeczeństwa czeskiego w sposób następujący:

Polonofilizm jest cechą znamienną dzisiejszej opinii czeskiej. Nie pytali czesi, czy się to spodoba komuś u góry, gdy urządzali pamiętną manifestacyę polonofilską w parlamencie austryackim z powodu pruskiej ustawy o wywłaszczeniu; nie pytali również, gdy wybierali się do Petersburga, ażeby tam stanąć przeciw panslawizmowi starego autoramentu, a w obronie praw narodowych Polski. Zrobili jedno i drugie wbrew życzeniom objawionym w Austryi „z góry" wbrew ministeryum.

„Niestety nie udało się utrzymać przyjaźni w Izbie poselskiej w Wiedniu. Cokolwiekby o tem sądzić—faktem jest, że obie strony polacy i czesi, uważają ten przykry stan tylko za epizod, podczas gdy w zasadzie i jedni i drudzy żywią dla siebie wzajemne uczucia przyjaźni. Roztropnie więc postępują czesi, starając się wrażenie epizodu zatrzeć i odjąć mu wpływ na umysły. Świadczy to dobrze o nich, że nie wyzyskują z parlamentarnej chwilowej rozterki wniosku przeciw zasadzie, przeciw polonofilstwu, ale przeciwnie na zasadzie polonofilizmu osądzają tamto, jako incydent—nieporozumienie czy niezręczność (mniejsza o to z czyjej winy)—i starają się, aby nie pozostało po niem trwalszych śladów w opinii publicznej obojga narodów.

Opinia czeska nie mogła pozostać oczywiście całkiem nieczułą na wydarzenia w parlamencie wiedeńskim. W takiej chwili czescy przywódcy polityczni podejmują akcyę, mającą nietylko utrzymać nastrój polonofilski, ale pogłębić go i umocnić!

„W imię idei zjadą czesi do nas, nie w imię przygodnego układu stosunków. Urządzają tę wycieczkę właśnie wbrew przygodnej konstelacyi. I na tem polega wielka jej doniosłość, jej znaczenie zasadnicze.

„Ma to być *manifestacya idei polonofilizmu.*"

Projekt dróg wodnych w Szwajcaryi.

Wspaniale przedstawia się projekt dróg wodnych, który opracowała szwajcarska dyrekcya kolei związkowych. Plan ten obejmuje następujące drogi wodne, których przeprowadzenie uważane jest za możliwe. Ren od Bazylei do jeziora bodeńskiego, Aar w Waldshut do jeziora Biel, Limmat do Zurychu. Ma być uregulowaną rzeka Toes do Winterthuru, kanał ma łączyć jeziora: Biel, Neuenburskie i Genewskie. Na budowę tych dróg potrzebne jest 180 mil. franków, roczne wydatki wyniosą 9½ milionów franków. Pod względem finansowym budowa tych dróg będzie wówczas dopiero, gdy ruch zwiększył się do tego stopnia, że koleje nie będą mogły zwiększyć już więcej swej zdolności przewozowej.

Nowe statki wojenne.

—o—

Niedawno odbyły się we Francyi ośmiodniowe manewry, na których zdumiewała wszystkich szybkość ruchów i zdolność długiego pozostawania pod wodą czterech nowych łodzi.

Podczas manewrów chodziło o to, by flota pancerna, złożona z 17-tu dużych okrętów, zaatakowała Cherbourg. Otóż owe cztery łodzie zatrzymały tę flotę na morzu otwartem, tam, skąd jeszcze nie widać było brzegu, i uwięziły ją na miejscu, bo spostrzegały najmniejszy ruch każdego pancernika i natychmiast go atakowały. To dowód, że one nie „ślepną", jak to się stało innym łodziom podwodnym. Celność ich pocisków była nadzwyczajna; wyrzuciły one 48 torped, a żadna z nich nie chybiła. Z owej eskadry pancernej nicby nie zostało, gdyby torpedy napełnione były ekrazytem, a nie gipsem. Przez cały tydzień pancerniki ani razu nie widziały tych łodzi, tylko czasami czuły uderzenia blaszanych torped, napełnionych gipsem. Po każdem uderzeniu rzeczoznawcy, będący na pancerniku, orzekali, czy on w rzeczywistości, bitwie mógłby jeszcze trzymać się na wodzie i walczyć co oczywiście zależało od miejsca, w które torpeda uderzyła. Kiedy nareszcie po sześciu dniach walki wszystkie pancerniki, na znak, że są pobite, wykonały odwrót na ocean, to po jakimś czasie między nimi wynurzyły się owe cztery zwycięskie łodzie podwodne, powitane chorągwiami i salwą. Obejrzano je: na żadnej nic się nie zepsuło. Z protokołów, prowadzonych przez cały czas na każdej łodzi wynika, że one w pewnych odstępach czasu wysuwały się z boju, odpływały daleko i tam się wynurzywszy, nabierały pompami powietrza, a potem znowu wracały. Nocami podsuwały się pod pancerniki tak blisko, że się niemal ocierały o nie, kołysząc się na fali.

Oto — wynalazek francuski. A teraz spójrzmy na angielski.

Najnowszy typ pancernika, który od pierwszego z nich otrzymał nazwę „Dreadnought", ukonstruowali anglicy. Są to olbrzymie kolosy, podzielone wewnątrz na kamery w ten sposób, że zburzenie którejkolwiek kamery zewnętrznej nie szkodzi okrętowi, ponieważ za nią jest tej samej grubości płyta stalowa. Są to pancerniki ogromnie ciężkie, a więc oczywiście powolne w ruchu i obrotach. Chodzi więc o to, żeby przecież zwiększyć ich ruchliwość i obrotność. Oprócz tego, ponieważ przeznaczeniem ich jest być pływającymi fortami, przeto muszą one mieć jak najsilniejsze uzbrojenie, co się także znowu zależy od rozmiarów okrętu. Tak więc konstrukcya „dreadnoughtów" zależy od najlepszej kombinacyi następujących czynników: szybkości ruchu, sprawności obrotów, grubości pancerza, wielkości dział i rozmiarów okrętu.

Dotychczas zdołano osiągnąć następujące wielkości: długość okrętu 160 metrów, szerokość 20 metrów, kaliber dziesięciu dział 30 centymetrów, waga pocisków 425 kilo, pojemność okrętu 22,000 tonn, szybkość ruchu 20 węzłów na godzinę. Obrotność zawsze trudna, ociężała, wskutek czego umieszczano 5 dział z jednego boku i tyleż z drugiego, aby nie trzeba było obracać okrętu. Do strzelania naprzód i wstecz były inne działa, umieszczone niżej a mające w średnicy 10 centymetrów.

Ten typ się rozpowszechnił. Są już „dreadnoughty" we Francyi, Niemczech i we Włoszech, a niebawem będą w Austryi i Rosyi. Wszędzie posiadają one wymiary podane wyżej, większej zaś kombinacyi owych cyfr nigdzie nie zdołano osiągnąć, bo każda w nich zmiana wytwarzała jakąś bardzo szkodliwą wadę w całości. Sądzono więc, że pod tym względem osiągnięto „równouprawnienie" między mocarstwami — i wszędzie się rzucono budować takie „dreadnoughty", na co już poszły ogromne miliony. Rywalizacya w dziedzinie uzbrojeń morskich była uproszczona, bo nie szło już o ulepszenia statków, jeno o ich liczbę.

Lecz oto słynny angielski technik okrętowy inżynier Filip Watts skonstruował typ „Super-Dreadnoughta", a cztery takie pancerniki postanowił rząd angielski natychmiast zbudować.

Będzie to cacko długości 200 metrów, a szerokości 25 metrów, pojemność jego wyniesie 26,000 tonn, a szybkość ruchu dosięgnie 23 węzłów na godzinę. To już są ogromne „udoskonalenia", lecz największe będą w uzbrojeniu. Każde z dziesięciu dział, umieszczonych na wysokim pokładzie, będzie się obracało dokoła swej osi, co umożliwi strzelanie we wszystkich kierunkach bez obracania okrętu. Kaliber będą one miały 34 centymetrowy, waga zaś pocisków dosięgnie 650-ciu kilo. Łatwo sobie wyobrazić, co się stanie z nieprzyjacielskim okrętem, w który z olbrzymim impetem uderzy taka 6 i pół centnarowa pigułka! Także działa umieszczone o piętro niżej, w parterze z okienek wzdłuż obu boków okrętu, będą nie 10-io lecz 14-to centymetrowe.

Podobno Niemcy już dostały receptę na sporządzenie takiego „Super-Dreadnoughta" i jeden już jakoby wzięły do budowy.

Morderstwo w poselstwie.

W Santiago de Chile rozegrał się przed kilku dniami epizod sprawy, która w swoim czasie wywołała sensacyę zarówno w Chile, jak w świecie całym. Przed sądem tamtejszym stanął pod zarzutem morderstwa urzędnik poselstwa niemieckiego w Chile, niejaki Wilhelm Beckert. Wedle szczegółów, zebranych przez śledztwo, była to jedna z najbardziej wyrafinowanych zbrodni, obmyślona tak zręcznie, że z pewnością pozostałaby nie wykryta, gdyby nie przypadek, którego morderca nie mógł przewidzieć.

Dn. 5 lutego po południu wybuchł pożar w gmachu poselstwa niemieckiego w Chile. Ogień rozszerzył się bardzo szybko i zniszczył zupełnie kancelaryę poselstwa. Poseł bar. Bodmann i sekretarz poselstwa, bar. Welczek, opuścili gmach na krótko przed wybuchem pożaru; w kancelaryi pozostał tylko urzędnik Wilhelm Weckert. Ponieważ zginął on od chwili pożaru, powstało przypuszczenie, że padł ofiarą płomieni. W stocie przy usuwaniu gruzów znaleziono w pokoju zwęglone zwłoki, które rozpoznano jako trupa Beckerta. Rozpoznanie to opierało się na szczątkach ubrania, na pierścionkach, które znaleziono na palcach trupa; obok zwłok leżała papierośnica, zegarek i okulary Beckerta. Przy sekcyi zwłok stwierdzono, że zmarły zginął z rany, zadanej w piersi. To popierało przekonanie, że zabity jest Beckertem, ponieważ powszechnie było wiadome, że w ostatnim czasie otrzymywał i on i poseł bar. Bodmann listy z pogróżkami. Dn. 9 lutego odbył się uroczyście pogrzeb rzekomego Beckerta; nad trumną wygłoszono mowy, przedstawiające zmarłego, jako ofiarę zawodu. Ponieważ równocześnie zniknął bez śladu odźwierny poselstwa, chilijczyk, nazwiskiem Ezechiel Tapia, na niego padło podejrzenie, że zamordował urzędnika, podpalił gmach dla zatarcia śladów i umknął. Za zbiegiem rozesłano w różne strony listy gończe.

Nagle stanęły władze śledcze w Santiago de Chile wobec nieprzeniknionej tajemnicy. Sprawa na pozór jasna, stała się zagadką wskutek zeznań dwóch świadków. Po sekcyi zwłok profesor szkoły dentystycznej w Santiago de Chile, d-r Velenzuelu Basterruca, poprosił o pozwolenie zbadania szczęk zamordowanego, któremu w swoim czasie plombował zęby i wprawiał nowe. Jakież było jego zdziwienie, gdy w szczękach znalazł zdrowe zęby, bez śladów plomb. Aby się jeszcze upewnić, zaczął przeszukiwać księgi z lat dawniejszych i po kilku dniach wyszukał w nich dokładny opis szczęk Beckerta, oraz przedsięwziętych zabiegów dentystycznych.

Równocześnie prawie zgłosił się do sądu niejaki Otto Ysakowicz, mieszkający w pobliżu poselstwa i znający dobrze Beckerta. Twierdził on, że wieczorem po pożarze spotkał Beckerta w pobliżu hotelu «Royal». Beckert zagadnięty nagle, usiłował ukryć twarz i udawać nieznajomego; mimo to jednak Ysakowicz rozpoznał go z całą pewnością. Nowe te fakty, tak niespodziewanie wykryte i potwierdzające się wzajemnie, zmusiły władze do przypuszczenia, że sprawa przedstawia się inaczej, że mordercą jest Beckert, a zamordowanym odźwierny Tapia i że pościg skierowano na zupełnie błędną drogę.

Istotnie, jak się okazało później, Beckert dn. 6 lutego rano umknął do miasta Wiktorya, posługując się fałszywym paszportem na nazwisko Caro Lara Motte. Paszport ten zdradził go również, bo stwierdzono, że wydano go z końcem stycznia na żądanie Beckerta. Dn. 13 lutego żandarmerya aresztowała Beckerta na granicy argentyńskiej w chwili, gdy tylko kilka godzin dzieliło go od ocalenia za granicami Chili. Mordercę przywieziono do Santiago i osadzono w więzieniu. Przeprowadzeniem śledztwa i procesu zajęły się władze chilijskie za zgodą Niemiec, które uchyliły eksterytoryalność, gwarantowaną członkom poselstwa.

Podczas przesłuchania Beckert podawał się zrazu za kogo innego; później przyznał się, że zabił Tapię. Twierdził jednak, iż działał w obronie własnej, napadnięty przez odźwiernego. O pożarze dowiedział się rzekomo już podczas ucieczki. Śledztwo wykazało, że morderstwo było dokonane z rozmysłem. Beckert zdefraudował z funduszów poselstwa znaczniejszą sumę i chciał z niej spokojnie korzystać. Postanowił więc obudzić wiarę, że zginął. Dlatego zamordował skrytobójczo odźwiernego, zwęglił do niepoznania jego trupa, wdziawszy mu poprzednio własne ubranie, na palce trupa włożył swoją obrączkę ślubną i pierścionek z brylantem i szafirem, który zawsze nosił, potem zniszczył księgi, zawierające sfałszowane pozycye i mogące go skompromitować, a wreszcie podpalił kancelaryę, oblawszy ją obficie naftą.

Już na długi czas przed zbrodnią przygotowywał Beckert wszystkie pozory. Napisał więc własnoręcznie kilka anonimowych listów do posła niemieckiego bar. Bodmanna, oraz do samego siebie, zapowiadając w nich zamordowanie siebie i podpalenie gmachu. Ostatni list anonimowy z podpisem «obywatele chilejscy» otrzymał bar. Bodmann już po morderstwie. List ten donosił, że Beckert został zamordowany, a biuro podpalono celem zniszczenia aktów procesu przeciw chłopom z Cabeza, którzy w poprzednim roku napadli na niemców. List groził śmiercią także posłowi niemieckiemu, gdyby tej sprawy nie zaniechano. Co więcej, w mieszkaniu Beckerta znaleziono list, rzekomo napisany w przeddzień śmierci do bar. Bodmanna, w którym Beckert wyrażał obawy i prosił o zawiadomienie prezydenta republiki chilijskiej o pogróżkach celem zapewnienia sobie ochrony.

Dalsze śledztwo dowiodło, że Beckert nie mógł pokrywać kosztów rozrzutnego życia, jakie prowadził, z dochodów w poselstwie. Dlatego też rozpoczął defraudować, a gdy zachodziła obawa wykrycia sprzeniewierzenia, przywłaszczywszy sobie większą sumę, postanowił zniknąć. Ogółem sprzeniewierzona kwota obliczana jest na 47,150 pesosów.

Proces Beckerta zakończył się skazaniem mordercy na karę śmierci. Trybunał postanowił jednak zwrócić się do prezydenta rzeczypospolitej z prośbą o ułaskawienie i zmianę tej kary na dożywotnie więzienie. Prośba będzie zapewne uwzględnioną; mimo to Beckert nie opuści już żywy kryminału chilijskiego, nawet w razie takiej amnestyi. Jest on bowiem wedle praw chilijskich skazany za morderstwo na karę śmierci, za podpalenie na dożywotnie więzienie, za defraudacyę i sprzeniewierzenie na 10-letnie więzienie. W historyi nowoczesnej poselstw jest sprawa Beckerta jedyną, a wyjątkową także w kronikach współczesnej kryminalistyki.

Unormowanie dnia.

Rada warszawska Towarzystwa hygienicznego wystosowała następujący list otwarty do stowarzyszeń naukowych, społecznych i wszelkich innych w naszym kraju:

Rada warszawskiego Towarzystwa hygienicznego rozważyła w szeregu posiedzeń z udziałem przedstawicieli innych Towarzystw społecznych, niezmiernie ważną sprawę podziału doby mieszkańców Warszawy, przyczem zwróciła uwagę na wielce szkodliwe przeobrażenie stopniowe takowego podziału w ten sposób, iż zajęcia wszelkie rozpoczynają się u nas coraz później i odpoczynek nocny odpowiednio też się opóźnia. Pomijając straty materyalne na oświetlenie wieczorne, którego godzina kosztuje parę milionów rubli rocznie, pomijając nawet sprawę hygieny wzroku, dla której godzina więcej światła sztucznego nie jest obojętną, głównie cierpi od rzeczonego sposobu życia układ nerwowy: zbyt późne kończenie zajęć i rozrywek upośledza sen i wpływa bardzo ujemnie na zdrowie i zdatność do pracy, na czem jednostki i kraj cały stratę ponosi.

Dzieje kraju wskazują, że wszelkie czynności życia codziennego rozpoczynają się i kończą u nas coraz o późniejszej godzinie. Ażeby dawny, bardziej do praktyki Europy zachodniej zbliżony system przywrócić, należy koniecznie uczynić to wspólnemi siłami wszystkich instytucyi, mogących wywierać wpływ odnośny.

Wobec uwag powyższych i zgodnie z jednogłośną uchwałą, powziętą przez Towarzystwo hygieniczne z udziałem delegatów różnych instytucyi, rada ma zaszczyt najuprzejmiej upraszać szanowne zarządy o łaskawe współdziałanie do pomyślnego uregulowania sprawy rozkładu dnia mieszkańców Warszawy, a to przez uchwalenie możliwie wczesnych posiedzeń i punktualnego ich rozpoczynania w czasie oznaczonym, oraz w razie urządzania różnych rozrywek, rautów, balów i t. p. o możliwie wczesne ich rozpoczynanie i kończenie.

Prezes *dr. J. Polak.*

Sekretarz członek rady *M. Białobrzeski.*

Z obozu moskalofilskiego.

—(o)—

We Lwowie odbył się dnia 16 czerwca zjazd pedagogów, literatów i dziennikarzy z obozu moskalofilskiego, w celu zorganizowania towarzystwa pedagogicznego, niezależnie od takiegoż towarzystwa rusko-ukraińskiego. Uczestników zebrało się około 150. Przewodniczył dr. Antoniewicz, który w zagajeniu wystąpił przeciw pisowni fonetycznej w Galicyi, jako źródłu wszystkiego złego dla «idei ruskiej», dla kulturalnego rozwoju narodu «ruskiego». W imieniu moskalofilskiej «Rady Narodowej» («Narodnyj Sowiet») powitał zebranych dr. Dudykiewicz. Na czele zarządu organizującego się «Związku nauczycielskiego» postawiono weterana moskalofilów galicyjskich, d-ra Antoniewicza.

Powstała także nowa ekonomiczna organizacya moskalofilska pod nazwą «Torgowyj Dom», niezależnie od «Narodnej Torhowli», będącej w rękach stronnictwa rusko-ukraińskiego.

Dziennik «Ruś», wychodzący we Lwowie, a reprezentujący radykalny, czysto rosyjski kierunek w obozie moskalofilskim, wzywa szczerych zwolenników «idei ruskiej», aby domagali się w każdej gminie wschodnio-galicyjskiej szkoły «ruskiej», albowiem gmina, zgodnie z ustawami austryackiemi, «niema obowiązku utrzymania szkoły tureckiej, chińskiej lub ukraińskiej». «Ruś» oświadcza dalej, że najpierw należy zwalczać szkoły ukraińskie, a potem wypierać język ukiński z konsystorzy, z gmin, z sądów i urzędów administracyjnych.

Wynalazki Prószyńskiego.

—o—

Paryż w czerwcu.

Nie może już być żadnej wątpliwości: Prószyński znalazł rzeczywiście praktyczne rozwiązanie kwestyi kinematografu bez migania i żywej fotografii, o jakiej marzą dawna amatorzy tej przyjemnej i pouczającej rozrywki. Świeżo właśnie wyjawiona została w Paryżu zasada i całkowite urządzenie aparatu. Podjął się tego w ubiegły piątek sprawozdawca komisyi, wyznaczonej przez urzędowe T-wo „d'Encouragement pour l'Industrie Nationale" znany inżynier Toulon. W odczycie swoim, na którym obecni byli liczni przedstawiciele świata naukowego, p. Toulon z niezwykłą sumiennością opisywał aparat Prószyńskiego i z zapałem uczonego podnosił pracę i zdolności rodaka naszego; a jak powszechnie wiadomo, sfery naukowe francuskie niosą swój sztandar wysoko, patrząc z wielką nieufnością na zdobycze cudzoziemców i uznanie swe wyrażają bardzo oględnie.

Pisma naukowe tutejsze, również ostrożne, rozpisują się szeroko o wynalazkach Prószyńskiego. „La Nature" mówi, między innemi (artykuł prof. Mareschal'a) że uwydatniają one niezwykłą pomysłowość i głęboką wiedzę".

Pasowano tu Prószyńskiego na „wynalazcę" i „uczonego," zaznaczając to tem chętniej, że dotychczas wynalazcy stosowali tylko do praktyki zasady naukowe, zdobyte przez innych, sami zaś odkryć nie robili. To też wszechstronność wynalazków Prószyńskiego czyni tu powszechne wrażenie.

Gdy Prószyński poraz pierwszy zgłosił się do Tow. „d'Encouragement" i do T-wa fizycznego, gdzie również przedstawił swe wynalazki, przyjęto go trochę, jak marzyciela, któremu się tylko zdaje, że dokonał rzeczy nadzwyczajnych.

W samej rzeczy zarówno ilość, jak też jakość wynalazków wzbudzić musiały poważną nieufność, boć trudno było przypuścić, aby człowiek ten zaledwie trzydziestoletni zdołał już to wszystko zrobić, nad którem bezskutecznie pracowały od lat dziesiątka wszystkie wielkie fabryki kinematografów, a w pierwszym rzędzie zakłady Edison'a.

Pracę rodaka naszego spotkał jednak najwyższy zaszczyt, o jakim on sam nawet nie marzył zapewne, gdyż, zostały one wszystkie przyjęte do opublikowania przez nieśmiertelny „Instytut"—„Académie française des Sciences".

Z pomiędzy innych wynalazków podobnego zaszczytu dostąpiły tylko bardzo nieliczne: pierwszy telefon, pierwszy fonograf...

Aeroplan Wright'a np. nie został zakwalifikowany, jako nie niezasadniczo nowego...

Członek akdemii, znakomity fiyolog francuski, Dastre, przedstawił na publicznem posiedzeniu d. 7 b. m. odkryte przez Prószyńskiego nowe prawo, z dziedziny fizyologii oka i mózgu.

Dzięki właśnie temu odkryciu udało się wynalazcy usunąć zupełnie migania w kinematografie.

Okazuje się, że co do tej kwestyi mylono się powszechnie, oto każdy z nas uczył się w fizyce, że siatkówka oka zatrzymuje obraz przez jakiś czas jeszcze po zniknięciu światła. Jakże istotnie inaczej wytłómaczyć znane doświadczenie, w którem obracany na sznurku rozpalony węgiel, zostawia wrażenie zamkniętej linii ciągłej? Prószyński jednak wpadł na myśl, że nie tu tkwi przyczyna ciągłości obrazu, że należy ona raczej do sfery duchowej, czyli, że jest działem imaginacyi; potrafił on znaleźć na to dowody i doświadczenia, które stwierdza drogą matematycznych obliczeń.

Jest to cała niezmiernie ciekawa teorya, do której jeszcze powrócimy, zresztą prof Dastre zamierza w krótce, w imieniu Prószyńskiego, poruszyć tę kwestyę na posiedzeniu akademii francuskiej. Odkrycie jednak samo nie wystarcza, należało jeszcze znaleźć mechanizm praktyczny dla zastosowania nowego prawa. Tu Proszyński okazał się znakomitym technikiem wynalazcą: znalazł on w samej rzeczy kombinacyę zupełnie nową, opartą wyłącznie na ruchach kolistych i ciągłych, a przypominającą ów słynny równoległobok Watt'a. Dzięki tej kombinacyi można uskutecznić zmiany obrazów w kinematografie z szybkością niezmierną.

Roman Rogiński.

Przyczynek do pamiętnika ś. p. Walentego Lewandowskiego.

—:co:—

W Nr. 124 „Dziennika Kijowskiego", jest sprawozdanie o Muzeum naszem w Rapperswillu. Pomiędzy innemi rzeczami wspomina szanowny korespondent, że odszukano pamiętnik Walentego Lewandowskiego, pułkownika z 1863 r., a zarazem „Naczelnika Cywilnego i Wojskowego Województwa Podlaskiego i Lubelskiego. Starca 73-letniego."

Szanowny korespondent, opierając się zapewne na różnych wspomnieniach często błędnych, bo nie chcę przypuszczać, by Lewandowski te tytuły sobie nadawał, popełnił błąd historyczny.

Wiem, iż z tego pamiętnika jeszcze za życia Lewandowskiego korzystał Walery Przyborowski do swojej historyi powstania 63 r., prawdę powiedziawszy, bardzo błędnej i stronnej.

Uważając przytem, że historya wymaga przedewszystkiem prawdy, choćby najboleśniejszej, i że ja, bodaj ostatni i jedyny już z żyjących, co blisko byli tych wypadków związanych z pozycyą Lewandowskiego w powstaniu naszem, gdyż byłem komisarzem rządu narodowego właśnie w Województwie Podlaskiem. Byłem razem z Lewandowskim czas jakiś w powstaniu, a potem w Syberyi i w bliskich z nim stosunkach. Pamiętnik zaś zapewne będzie wydrukowany.

Upraszam Cię więc, Szanowny p. Redaktorze, dla prawdy historycznej tego krwawego 63 r., tak mało jeszcze opracowanej, pomieścić te słów kilka o ś. p. pułkowniku Walentym Lewandowskim.

Walenty Lewandowski rodem z Królestwa, brat muzyka dyrektora orkiestry z małego teatru, którego mazurami młodzież zachwycała się w sześćdziesiątych latach.

Na widownię występuje Lewandowski w 1848 r., na Węgrzech w legionach polskich, jako oficer artyleryi (pamiętnik o legionach gen. Józefa Wysockiego)—po upadku powstania, jest jakiś czas w Belgii, a później w Paryżu i jest nauczycielem w szkole polskiej Batignole.

W pierwszych dniach stycznia 63 roku przyjechał potajemnie do Warszawy, gdzie ówczesny rząd narodowy, nadawszy mu tytuł pułkownika, naznaczył go dowódcą na Podlasiu.

Ja, jako komisarz województwa podlaskiego, poznałem go u Oskara Awejdy—nominacye na pułkownika wręczył mu Awejda przy mnie.

Na drugi dzień wywiozłem Lewandowskiego z Warszawy do Siedlec i tam ulokowałem go w naszej organizacyi.

W dziesięć dni, odebrawszy rozkaz powstania. umówiliśmy się z Lewandowskim, że w noc powstania uderzy na Siedlce z ludźmi, których miał przyprowadzić d-r. Czarkowski z Łozic.

Nie wszyscy się stawili, więc napad dla małych sił nie udał się. Lewandowski, wycofawszy się z pod Siedlec, usłyszawszy, że siły znaczne zbierają się w Siemiatyczach, udał się za Bug,—w bitwie pod Węgrowem nie uczestniczył, jak to mylnie o nim pisał „Świat", po jego śmierci, w Węgrowie dowodził Władysław Jabłonowski, kolega mój z Genui i Cuneo, brat znanego historyka Aleksandra.

W dzień bitwy w Siemiatyczach rano, już koło godziny 8 ej wszedł do miasta Lewandowski ze swym oddziałem ludzi około dwustu, i tu się z nim zobaczyłem, gdyż ja już nad ranem przybyłem do Siemiatycz.

Bitwa w godzinę się rozpoczęła — nie było czasu na ogólną organizacyę oddziałów, a tylko dorywcze umówienie się, co który z nas ma robić. Lewandowski więc pozostał przy dowództwie swego tylko oddziału, i jak wszedł na rynek, tak i w tej pozycyi pozostał, by go ze swym oddziałem bronić.

Gdy Zameczek (Cichorski), z którym Lewandowski nawet nie rozmawiał, a tylko ja wyjeżdżałem z nim po za miasto, cofnął się z prawego naszego skrzydła, Lewandowski, napierany przez wojsko rosyjskie, (dowodził gen. Maniukin), cofnął się na drogę ku Wysokiemu Litewskiemu, na której po za miastem połączył się ze mną (oddział mój miał osiemset ludzi wtedy! Dalej już szedł zemną razem aż do Puszczy-Białowieskiej, pod strażnicę „Królowy Most" a skąd uparł się wracać do Królestwa, dając za powód, że tam miał powierzone dowództwo. Wielki tem błąd popełnił, ale Lewandowski był oficerem, rozumiejącym tylko armię, nie był partyzantem i dla tego nie rozumiał zadania naszego, że trzeba było iść naprzód, choćby do Moskwy samej, nie wiedział także o tem, że Padlewski planował, aby w razie nieutrzymania się na linii Warszawsko-Brzeskiej, przerzucić się za Bug, by jak na największej przestrzeni powstanie rozniecić.

Gdy dowiedziano się w oddziale, że Lewandowski chce powracać, wielu, chcąc być bliżej domu, objawiło chęć powrotu — niechcąc wzbudzić nieporządku w oddziale, zgodziłem się na jego powrót, zaproponowałem tylko, by ze mną poszli ochotnicy, a reszta niech wraca z Lewandowskim. Stu piędziesięciu młodzieży gotowych na wszystko poszło ze mną a reszta powróciła z Lewandowskim. Generał Nostitz, który szedł wślad za nami, przepuszcza ich swobodnie obok siebie,—poszedł za mną, dla tego Lewandowski dostał się na powrót w Podlasie. Był to błąd wielki, powiadam, ale Nemezys tak widocznie zapisała, że się tak stanie—i tak to złe się stało!

Lewandowski, powróciwszy w Podlasie—stoczył kilka bitew—jak pod „Sycyną", gdzie ginie śmiały żołnierz, zamianowany przezemnie pułkownikiem, Szaniawski, właściciel Krasnej z pod Łomak,—dalej w łukowskim powiecie w „Staninie" miał bardzo śmiałą bitwę,—był otoczony przez wojska rosyjskie w murowanym domu, gdzie broni się dzielnie—nareszcie wypada i odbija napad, tam ginie przy wyjściu z domu pierwszym tęgi żołnierz Kurowski, — a nareszcie pod „Zielonką", gdzie sam był ranny, uprowadzony z pola bitwy przez rannego także Walentego Waśniewskiego, zacnego kosyniera, ale osłabiony i otoczony w lesie, gdzie się ukryli, wzięty był do niewoli i uwięziony w Siedlcach.

W tę porę był już naznaczony Maniukin na naczelnika wojennego samodzielnego w Siedlcach—powiesił on tam bez liku naszych, bezwarunkowo i Lewandowskiego toby spotkało, ale trzeba było, by ten sam Maniukin, będąc jeszcze oficerem w 1848 r.—był w wojnie węgierskiej przy Rydygerze, tam dostał się do niewoli naszych legionów i za wstawieniem się Lewandowskiego był oswobodzony.

Maniukin przypomniał to sobie i obudziła się wdzięczność. Lewandowskiego skazanego przez sąd polowy na śmierć, konfirmował tylko do Syberyi na mieszkanie do krasnojarskiej gubernii, a nie do robót jak to mylnie o nim pisali w „Świecie".

Lewandowski mieszkał z początku w „Kańsku", ale będąc skompromitowany o ułatwienie chęci ucieczki „Szlenkiera i Landowskiego", którzy u niego, odłączywszy się od partyi, kilka dni przebyli, choć nie uciekli, za karę posłany był na osiedlenie do „Kircińska" nad Leną.

W 1874 r. mieszkał już w Irkucku, gdzie trzymał mi do chrztu syna, po manifeście w 1874 r. powraca do Rosyi, a później do kraju.

Legenda, że to ks. Konstanty przypomniał go sobie, jako tego, co mu pokazywał szkołę Batignole, podczas bytności jego w Paryżu, gdy mu przedstawiono listę więzni, jest nawet nieprawdopodobną, bo nazwiska naszych mógł się tylko dowiedzieć wtedy, gdy mu przedstawiono do zatwierdzenia tych, co na śmierć byli skazani. Maniukin sam miał prawo konfirmacyi, więc nie zwlekalby ze śmiercią.

Lewandowski oprócz tytułu półkownika żadnego innego urzędu nie sprawował, tembardziej cywilnego. W województwie podlaskiem był wojewoda, Bronisław Desskur z Horostyty radzyńskiego powiatu. W lubelskie nawet ze swym oddziałem się nie zapuszczał, więc tem bardziej nie mógł tam mieć urzędu. W województwie lubelskim komisarzem był Leon Frankowski, ranny pod Zawichostem, powieszony w Lublinie.

Lewandowski był to prawy człowiek—miłujący kraj bezgranicznie, wiecznie marzący o swobodzie ojczyzny,—o nowem powstaniu; doczekał się chwili, gdy zabłysła nadzieja lepszego jutra, bo umarł w Warszawie dn. 22 stycznia 1907 r. w 84 ym roku życia szlachetnego, starym kawalerem.

Komisya Tow. „d'Encouragement" zajęła się głównie badaniem tego mechanizmu, a rezultatem tych badań było właśnie entuzyastyczne przedstawienie kwestyi przez inżyniera Toulon'a.

Inne wynalazki Prószyńskiego, (a jest ich jeszcze kilka) wyjaśnione będą dopiero w jesieni, dotychczas wynalazca przedstawił tylko ich stronę zewnętrzną. Posiada on już cały szereg patentów, po które z różnych stron świata zgłaszają się przemysłowcy i milionerzy tacy, jak Eastman, znany spólnik Edison'a w kinematografach.

Prószyński, który obok innych zalet, właściwych ludziom tej miary, odznacza się niezwykłą prostotą w obejściu i skromnością, przyjmuje tych dygnitarzy przemysłu w skromnem mieszkaniu swojem, bo, jak powiada, nie lubi imponować pozorami. Wartość każdego z jego wynalazków oceniają tymczasem na miliony.

Miejmy nadzieję że Prószyński, jako dobry polak, syn takiego obywatela, jak Promyk, nie odda lwiej części zysków cudzoziemcom, lecz postara się nadal pracować w kraju, a społeczeństwo nasze pracę tę mu umożliwi.

Kolonie polskie w Paryżu.

Współpracownik „Słowa" warszawskiego p. W. Kosiakiewicz tak szkicuje obecną kolonię polską w Paryżu.

Paryż był niegdyś sporem miastem polskiem. Był nawet czas, że tu się przeniosła, skoncentrowała i poczęła żyć, życiem niewątpliwie chorobliwem, ale jakże podniosłem, wysokiem i głębokiem, gorącem, najszlachetniejszymi elementami uczucia i heroizmu przepełnionem, cała myśl polska, cywilizacyjna, polityczna i twórcza. Dziś w tym hałaśliwym Paryżu polak, pobożny wobec narodowych wspomnień i pamiątek, ma wrażenie wielkiej ciszy, właściwej grobom. Emigracyi prawie już niema wcale. Potwierdził mi to Władysław Mickiewicz w paru rozmowach, jakie z nim miałem. Jednej — w górnej sali Biblioteki polskiej, gdzie pełen pietyzmu syn genialnego wieszcza zgromadził „do dziesięciu tysięcy numerów" przedmiotów, mających związek z życiem wieszcza. To muzeum Mickiewicza. Drugiej — na tradycyjnem przyjęciu poniedziałkowem rue Guenegaud, w salonie, stanowiącym drugie, pełne wdzięku i archaicznego sentymentu muzeum Mickiewiczowskie.

Co to za interesujący człowiek!.. Obdarzony pamięcią wyborną, ścisłą i rozległą, Władysław Mickiewicz jest żyjącą kroniką z czasów naszej emigracyi i romantyzmu. Wszystkich tych ludzi, których otacza dziś narodowy pietyzm, znał on — i co moment opowiada o którymś z nich fakt, szczegół, drobiazg, anegdotkę, która wyobraźni podsuwa obrazy nad wyraz drogie, a charakterystycznymi detalami pogłębione. Władysław Mickiewicz nie jest jednak wyłącznie żywem archiwum.

To człowiek żywotny, interesujący się życiem kulturalnem i postępującym prawie zawsze jak w rzeczach dzisiejszych trzeźwy, umiarkowany i uzasadniony. I dlatego jego nieskończone anegdotki o przeszłości są właśnie cenniejsze i ciekawsze: czuć w nich pierwszorzędny dar obserwacyi, niezaciemniony żadnymi chimerycznymi cieniami.

— Z roku 1830 niema już, oczywiście, nikogo — mówił mi. — Ostatni paryski emigrant z rewolucyi umarł parę lat temu. Był to Kowalski. Niema też już emigrantów z 1848 roku, — wystawa historyczna 48 r., jaka za parę dni otworzona będzie w Paryżu, może jednak sprowadzi paru emigrantów polskich z tego czasu, zapomnianych gdzie na prowincyi francuskiej. Musi być ich jeszcze kilkunastu, ale się o nich nie wie.

— A z sześćdziesiątego trzeciego?..

— Ci jeszcze są. Przestali jednak być żywotni, przestali grać rolę. Mamy Józefa Gałkowskiego, ministra wojny, który jest dziś już energiem, jako dawny urzędnik Credit foncier. Mamy p. Korytkę, bardzo czynnego człowieka. I kilku innych...

Tu z ciekawości zwróciłem się do niego:

— Powiem panu coś ciekawego... Kilkanaście dni temu było zebranie Związku narodowego. Otóż jeden z poczciwych, ale niedaleko widzących emigrantów, wystąpił z wnioskiem bardzo szczególnym. Powiada on: „Ponieważ emigracya potrzebna jest dla kraju, proponuję więc sprowadzić do Paryża ze trzydzieści rodzin polskich, którzy..."

Władysław Mickiewicz ciągnął:

— Z dawnych instytucyi emigracyjnych ocalała jednak pewna ilość. „Biblioteka Polska" stała się obecnie polską, a zarazem austryacko-węgierską stacyą naukową Akademii krakowskiej i ma istnienie zapewnione. Istnieje szkoła polska na Batignolach; istnieje przytułek św. Kazimierza, istnieje Towarzystwo czci i chleba.

— A z dawnych pism polskich?

— Dziś już tylko wychodzi... I to po francusku: „Le Bulletin Polonais". Wydają go batignolczycy, prowadzi go prof. Gasztowt.

— Dziś kolonia polska w Paryżu jest może niemniej liczna, jak dawniej, ale ma zupełnie inny charakter. Polacy nie przyjeżdżają tu, jako rozbitki, w poszukiwaniu wolności i chleba, lecz przyjeżdżają tu na czas krótki, dla studyów, aby ochłonąć tu życiem cywilizacyjnym, wykształcić się zawodowo. Nigdy na uniwersytecie nie było tylu polaków, co obecnie. Również liczni są tu malarze młodzi, niebrak i muzyków... Wszystko to pracuje i uczy się. Widok—niewątpliwie krzepiący. Należy jednak zauważyć, iż brak jest może w Paryżu instytucyi polskich, któreby to wszystko organizowały, łączyły. Polacy, tu mieszkający, nie mają nawet z sobą wzajemnie stosunków. Żyją sferami, kółkami, albo sami, nawet samotnie. A to zaś nie dlatego, żeby brakło im chęci do stykania się z sobą, lecz że nie istnieją dobrze zorganizowane ogniska wspólnego życia. Lat temu dziesięć takim łącznikiem było Koło artystyczno-literackie z jednej strony, studencka „Spójnia" z drugiej. Dziś Koło zniknęło, studenci zaś potworzyli organizacye, oparte na wspólności przekonań.

Tak życie polskie pozbawione próby skoncentrowania życia polskiego w Paryżu.

Z ŻYCIA ROSYJSKIEGO.

⊙ «Nowaja Ruś», mająca zawsze wiarogodne informacye ze sfer ministerstwa marynarki, donosi, że rząd wkrótce przystąpi do budowy nowych szybkich torpedowców większego typu. Rosyjskie zakłady budowy okrętów złożyły już odpowiednie plany technicznym komitetom ministeryum marynarki.

Projektowane torpedowce mają mieć 1,000 tonn pojemności o szybkości 35 węzłów, t. j. przeszło 60 wiorst na godzinę. Zostanie wybudowanych 15 torpedowców, a każdy z nich będzie kosztował 2 miliony rubli.

⊙ Naczelne władze wojskowe opracowały nowy projekt o wolnowstępujących ochotnikach do wojska. Projekt żąda, aby w sposobie życia w niczem się nie różnili od szeregowców. Nie wolno im będzie nawet mieszkać oddzielnie, po za koszarami.

Census wykształceniowy pozostanie bez zmiany.

⊙ Na 27 b. m. (10 lipca) naznaczono otwarcie międzynarodowej wystawy piwowarstwa w Petersburgu. Generalnym komisarzem wystawy jest Bilbasow. W wystawie biorą udział: ministerstwo rolnictwa i urządzeń rolnych i departament dóbr państwowych, muzeum rolnicze oraz wiele firm zagranicznych i krajowych. Dla piwowarów wystawa, która potrwa miesiąc, przedstawiać będzie bardzo ciekawy materyał porównawczy.

⊙ Z Petersburga przychodzi wiadomość, że w lipcu zostanie wyprawiony na Syberyę A. Łopuchin, b. dyrektor departamentu policyi. Rodzina będzie mu towarzyszyła.

⊙ Lew Tołstoj, na prośbę jednej ze swych korespondentek, aby się wypowiedział w sprawie równouprawnienia kobiet, tak pisze w liście następującym:

«Dla człowieka religijnego, zwłaszcza zaś dla chrześcijanina, niema i nie może być jakiejś kwestyi o nierówności mężczyzny i kobiety, gdyż w każdym człowieku, bez różnicy płci, według nauki Chrystusowej, przebywa jedna i ta sama istota—Syn Boży, który z tej przyczyny, nie może być większym w jednym, a mniejszym—w drugim człowieku».

Z prasy rosyjskiej.

P. Mienszykow, jak się okazuje jest zdecydowanym zwolennikiem autonomii, federacyi, decentralizacyi i t. d. Posłuchajmy co pisze w ostatnim swoim artykule.

«Zdumiał cały świat, kiedy olbrzymia w ciągu dwóch wieków niezwyciężona Rosya została pogromiona przez narodek azyatycki, który dopiero wczoraj dokonał cywilizacyi europejskiej, czem się tłómaczy taki tragiczny upadek państwowości, która do niedawna uchodziła za żelazną? Wydaje mi się, że powód jest tu jasny; nasza państwowość przerodziła się. Wchłonęła ona całą społeczność i upadła pod ciężarem obcych dla niej zadań. Podjąwszy się tego, co powinno spełniać społeczeństwo, stało się państwo niezdolnem do spełniania swych specyalnych funkcyj — obrony wewnętrznej i zewnętrznej. Tak się ułożyło, że państwo rosyjskie budując przystań w Chersonie i szkołę rzeczną w Kazaniu, wyczerpywało energię, pilnuje klasztoru, pilnuje kominów w lokalu opieki szlacheckiej, i t. d. «Widzę wszystko, wiem wszystko i wtykam swój nos we wszystko», jak śpiewa policya w operetce. Ale naprzykład dziś do wojny nic przygotowali. Map wojennych nie przygotowali. Prochu bezdymnego również, nabojów również i wiadomości szczegółowych o nieprzyjacielu także nie przygotowali. Dobrych dowódców nie przygotowali. To — w zakresie obrony zewnętrznej.

Co się tyczy obrony wewnętrznej, to prokuratura jest o tyle słaba, że przegapiła korupcyę, łapownictwo, niesłuszne nadużycia i bezczynność władzy, przegapiła tysiące bezprawi, które stały się już bezprawiem, przegapiła zarodki rebelii i jej późniejszy rozwój. Sądy są przytłoczone niezliczoną ilością spraw, wskutek czego sprawa wymiaru sprawiedliwości zwlekła się niezmiernie, stając się niezgłębną i pośpieszną».

Jednem słowem, źle się dzieje. „Żelazna" państwowość rosyjska przeistoczyła się w gąbkę, pochłaniając natomiast wiele rzeczy potrzebnych i niepotrzebnych. Wobec takiej przemiany, zaczął widocznie i p. Mienszykow zmieniać swoje poglądy, bo marzy o lepszej przyszłości Rosyi w ten sposób:

«Pewnego pięknego dnia państwowość rosyjska pozbędzie się tych ciężarów, czem się nazywam i nie zdoła się swoich. Cóż bronić narodu wewnątrz i zewnątrz, pozostawiając sobie tylko dwie funkcye — sąd i wojnę. Wykreślam ja, pozostawiając i dyrektora Synodu... «Chcecie zjazdów, rządów centralnych, patryarchy—z największą przyjemnością! Porozumiewajcie się i nie przeszkadzajcie, aby rządził naukami i posuwał wszystkiem przed władzą ministra».

«Ministerstwo oświaty? Wykreślam je. Pozwalam dbać każdemu i po konto i pod ich zakresie ją mieć jakie chcą szkoły, a jednocześnie wychowania i nauki się pozbywać. Wszystko to należy do narodu. Ministerstwo handlu i przemysłu? Komunikacyi? Policyi? Przekreślam wszystko!

«Trzeba uznać za największy, wprost bezbożny grzech idealny system scentralizowania całego rządu na obszarach terytoryum jak Rosya. Doświadczenie wieków wykazało, że federacyjna i autonomiczna struktura państwowa, zgodnie z prawami, jakie rządzą narodem, jest lepsza. W imieniu państwa, tem zgubniejszy centralizm i tem niezbędniejsza prowincyonalna decentralizacya. Dziś jest wszystko słabe. Niech Rosya podzieli się na swe naturalne prowincye, tak jak to już podzielił Mendelejew w swem dziele «Poznanie Rosyi». Niech każdy gubernator będzie podobnym do lokalnej władzy, jak w Stanach Zjednoczonych, Szwajcaryi, poszczególnych państwach Niemiec i Austryi, kolonii Anglii».

Gdyby tak można było brać p. Mienszykowa na serjo, to by wiedział, że ... trzeba przedewszystkiem nadania autonomii Polsce i Litwie, samorządu Ukrainie, Kaukazowi, Gruzyi i t. d.

Ale p. Mienszykow jutro może napisać coś zupełnie odmiennego, w niemniej przekonywającym tonie. (J).

ODPOWIEDŹ „Głosowi Warszawskiemu".

—o—

Z powodu notatki, umieszczonej w Nr. 164 «Głosu Warszawskiego» otrzymaliśmy od p. Wiktoryi Dąmbskiej pismo treści następującej:

Otrzymałam w opasce poleconej ze stemplem „Głosu Warszawskiego" 164 nr. tego pisma, a w nim zakreślony czerwonym ołówkiem artykuł; szereg uwag, ubolewań i pytań, dotyczących listu mego, drukowanego w „Dzienniku Kijowskim" z 13 czerwca r. b. Spodziewałam się interpelacyi i gotowa niemal byłam na odpowiedź, informując nierozumiejących, a ciekawych dla czego mój dar z zastrzeżeniem. Nie spodziewałam się tylko, że mi zainteresuje „Głos Warszawski" i w imieniu redakcyi, i to z naciskiem, bacząc, bym nie przeoczyła tego wyzwania „Głosu W.".

Ależ i owszem, odpowiedzieć mogę.

Stosunek mój do panslawizmu, vel neoslawizmu, krótko mówiąc, do Rosyi, był jasny i zdecydowany zawsze, jak dawno w dziedzinę świadomości pamięcią sięgnę. Był przytem taki typowo polski, że nie potrzebuję wymieniać, jakie czynniki i ile ich się nań złożyło. Działo się w duszy mojej to, co w wierszu „Do M." powiada Krasiński:

... „Bo z mlekiem wyssałem...

. . . .

I przyszedł rok 1905. W pierwszych jego miesiącach rozchwytywano w Kijowie pisma rosyjskie, w których zjawiać się poczęły jakimś nieznanym dotąd stylem pisane artykuły, z niepokojącą umysły i dusze treścią. Powodzenie duże miała „Ruś" za wolne głosy i artykuły przychylne o polakach. Odczuwając już wtedy, że czegoś w nich brak, postanowiłam napisać do „Rusi" w styczniu czy w lutym 1905 r.

List był treści następującej:

„Życzliwe pozdrowienie ślę wam, Sz. redakcyo „Rusi", za to, żeście otworzyli łamy swego pisma tym, którzy u was nigdzie dotąd głosu nie mieli. Do długiego szeregu zdań i pojęć drukowanych już w piśmie waszem, dorzucam głos mój, myśl jeszcze jedną.

Duńczyk Jerzy Brandes powiedział kiedyś o nas słusznie: „Naród polski jest cały oddany swej sprawie narodowej, a ta polska sprawa toć przecie nic innego, jak sprawa ogólno-ludzka, sprawa ludzkości.

Wszędzie w Europie, gdzie walczono o wolność — walczyli w tem stuleciu razem z innymi polacy, na wszystkich pobojowiskach, na wszystkich barykadach.

Nieraz mylili się w ocenie przedsięwzięć, którym poświęcali swe życie, lecz zdawało się im, że walczą o dobro ludzkości; uważali siebie za przysięgłych obrońców wolności i uważają do dziś dnia każdego, kto o wolność się bije, jako swego brata".

Gdy więc dziś kwestya się toczy, na jakiej drodze, ku celom jakim, braterstwo polaków i rosyan osiągniętem być może, ja wołam: podejmujcie hasło naszych sztandarów z 31-go roku, hasło „za naszą i waszą wolność", z którem myśmy szli na śmierć z waszej ręki, pod Grochowem, pod Olszynką etc. Każdego, kto stanie pod takim sztandarem, my kochać będziemy, jak brata, i to nietylko my, polacy dzisiejsi z granic państwa rosyjskiego, których dola tak okrutnie jest wplątaną w sprawy i byt Rosyi, ale ojcowie, dziadowie i pradziadowie nasi takiemu nieurodzonemu jeszcze braterstwo swoje przed wiekami zaprzysięgli. Każdy obrońca wolności i świętych praw człowieka, ten, kto broni prawa narodów do niepodległości i każdego z nich do zupełnej politycznej i narodowej wolności, kto walczy na tem polu bez mordu, przelewając raczej krew własną w boju i męczeństwie, aniżeli cudzą milczkiem i podstępem — każdy taki, choćby obce nosił miano, nasz jest, z krwi i ducha, rycerz naszej odwiecznej, ubóstwianej idei. Takiemu z uczuciem braterstwa podamy obie dłonie. Myśmy umieli łączyć ludy i wiary bez krwi rozlewu: Unia Lubelska w 1569 r. i Unia Brzeska w 1595—są tego przykładem.

Sprawiedliwość i prawa człowieka były nam zawsze drogie: przyjęliśmy żydów w wiekach średnich (1335) i Jan Sobieski oswobodził Wiedeń od turków (r. 1683), rzadkie w historyi wypadki religijnej wolnomyślności i rycerskości politycznej. W końcu ostatni krok naszej politycznej i narodowej swobody, to był sejm czteroletni, uwieńczony konstytucyą 3-go maja (1791 r.), która stanowiła wolność, wspartą na oświacie i równość w obliczu prawa całego narodu. Tego ostatniego czynu naszej idei — *wyście nam spełnić nie dali*, więc na pożegnanie powiadam wam: dotąd między nami stała i stoi wiekowa przepaść, lecz jeśli dziś złączycie się w rycerskie szeregi, walcząc „za naszą i waszą wolność" to choć ciężką, choć może krwawą i męczeńską będzie ta droga, zbratani na niej, pozostaniemy jej—a więc i wam wtedy—wierni do ostatniego tchu, do ostatniej kropli naszej krwi!"

Nie wiedziałam tylko, czytując niepodpisane artykuły, że cokolwiekbądź posyła się do druku, należy podać swe imię, nazwisko, oraz dokładny adres. Pod naciskiem bliskich mi osób posłałam list mój bezimiennie, wskutek czego drukowany nie był.

Przyszły wypadki...

Panowie wiedzą, że nie spełniło się prawie nic z tego, co błysło w duszach nadzieją, i że ciągle, z każdym następnym dniem, ścierają nam coś z tego „prawie nic" co już się nam zdało być zdobyczą.

List mój nieco idealizujący tchnął optymizmem chwili, która była i niezostawiła mi złudzeń. Obca porozumieniom oportunistycznym—zamknęłam się, w ramie stanowiska mojej dziecięcej duszy. Oto cała geneza mego postanowienia. A od niej do daru Grunwaldzkiego? Zaraz nawiążę.

Polska ma nie jeden, a dwa fronty boju germański i ten, któremu przeczy neoslawizm. Dla mnie dar Grunwaldzki jest świętem narodowem. Panslawizm zaś, neoslawizm, słowianofilstwo czy moskalofilstwo — mniejsza o wybór wyrazu z pomiędzy pojęciowo bratnich—odczuwam jako skarlenie naszego ducha i narodowych aspiracyi. W obchodzie Grunwaldu święcimy zwycięzką chwilę dziejową. W projektowanym zjeździe słowiańskim też święto nam głoszą, święto rozbicia naszych legionów przy boku Bonapartego, święto 1812 roku, zwycięztwa Rosyi i pogromu nadziei polskich w sprawie odzyskania swobody. Termin zjazdu „słowiańskiego" w Moskwie na 1812 rok oznaczono, o takim terminie czytałam, zresztą wszystko jedno, p. Dmowski utartym już zwyczajem o fakcie dokonanym powiadomić nas pewno zechce.

Małoznaczne są odcienia wszystkich zjazdów słowiańskich, żaden z nich bowiem nie powtórzył za śpiewakiem Ukrainy (Bohdanem Zaleskim), że „ojczyzna Lasza, to wszechsłowiańska królowa i nasza, bracia, zginiemy *za nią*, kiedy skinie".

Nie myślę motywować stanowiska anty-słowiańskiego; temat ten wyczerpują wzorowo pisma, z któremi solidaryzuję się najzupełniej. Nieświadomych a ciekawych, w tej kwestyi odsyłam do artykułów „Gońca por. i wiecz." do niewychodzącego dziś z przyczyn od wydawców niezależnych—dwutygodnika „Votum Separatum", nareszcie do kilku dobrych artykułów i feljetonów „Witezia", nieodżałowanego pisma, powiedzmy szczerze.

Panowie z „Głosu W." doskonale ten materyał znać muszą, dla tego zdziwiła mię pochodząca właśnie od nich interpelacya w sprawie stanowiska anty-słowiańskiego w liście moim.

Ale p. p. z „Głosu W." uważają mój głos za zbyt bezsilny?

Nie wiem — o tem się przekonam dopiero—ilu nas jest. A choćby nawet tak i było, to wyznam, że mnie uczono w dzieciństwie mierzyć siły na zamiary, nie zamiar podług sił.

Czy naprawdę macie panowie dowody, że list mój to „tania ofiarność?". Na podstawie zastrzeżenia uczynionego mogę, mojem zdaniem, w odpowiednim wypadku użyć pieniądze te, jakkolwiek będę chciała, ale w *mojem* rozumieniu rzeczy wyklucza się możność użycia ich na potrzeby osobiste.

Jak użyję? Wiem nawet, ale przedwcześnie byłoby mówić dziś o tem. I jeszcze słówko: suma przezemnie wymieniona nazywa się raz „hojnym" to znów „marnym" datkiem. Zapewne oba określenia są słuszne. Dar nie jest ani hojny, ani skąpy, ani duży, ani mały, jestto dar 3,000 koron. Dla człowieka, któremu centów brakuje niekiedy — suma ta wydać się może majątkiem. Dla człowieka o takimże dochodzie dziennym — drobiazgiem niegodnym uwagi.

Ja sama nawet obliczając stosunek tej sumy do całego mego majątku, nie poważyłabym się orzec, czy daję hojnie, czy skąpo— wiem tylko, że jestto suma nie fikcyjna, którą po namyśle osądziłam, że wydać mogę. Gdybym rozporządzała pieniędzmi skali odpowiedniej—naprawdę—rzuconą mi drwiąco cyfrę miliona koron, a nawet rubli, nie nazwałabym gdy chodzi o drogi mi cel, o cel polski, darem wielkim, tylko w pewnym stopniu dostatecznym.

Dla czego dar Grunwaldzki ma ponosić koszta za jakiś pewien typ polityki?

Dla tego, że jest skupiającą nas mocą i że tę właśnie moc wyzyskać wolno w celu uświadomienia politycznego narodu. Dar Grunwaldzki jest aktem polityki; niechże się więc stanie mieczem obosiecznym dla ludzi złej woli, a kagankiem światła także dla szerokich mas nieobjętych sferą działania Tow. szkoły ludowej.

Sądzę, że jeżeli stanowisko moje nie okaże się odosobnionem, to grupa bezinteresownie oddanych sprawie daru Grunwaldzkiego potrafi z pewnością uzyskać wpływ i wywrzeć nacisk na polityków obłędnej narodowo ugody neosłowiańskiej.

W każdym razie złamie się bezmyślną stadową solidarność i wyzwoli w narodzie świadomą celów swoich moc.

Wiktorya Dąmbska.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

—:—:—

(Z pism i od korespondentów).

— **Pożar.** W tych dniach we wsi Drużnej, pow. kijowskiego wybuchnął ogromny pożar, którego ofiarą padło przeszło 40 obejść włościańskich. Suma ubezpieczeniowa, która zostanie wypłaconą pogorzelcom wynosi przeszło 10,000 rb., rzeczywiste straty są o wiele większe. Ruchomości, jako to: bydła, zboża w ziarnie, statków domowych spłonęło przeszło na 4,000 rb. Pożar rozpoczął się o godz. 7 wieczorem z powodu pękniętego komina i trwał niespełna godzinę. Rozmiary jego należy przypisać skupieniu budynków, krytych słomą, której płonące pęki przelatywały, podnoszone wiatrem przez 3 — 4 chaty. Ogień zatrzymał się dopiero w końcu wsi. Gaszono ogień 4 sikawkami — miejscową, gminy borodiańskiej i 2 obywatelskiemi. Włościanie poszkodowani rozpoczęli obecnie starania o rozsiedlenie ich na większej przestrzeni i prawie wszyscy obstalowali dachówki gliniane w sąsiedniej cegielni w Hostomlu.

— **Epizootye.** W ciągu ubiegłego tygodnia zarząd ziemski zaregestrował w gub. kijowskiej 29 wypadków nosacizny, 7 wypadków karbunkułu, 24 wścieklizny, 100 dżumy wśród chlewni, 148 róży wśród chlewni.

— **Kółka rolnicze.** Mają być wkrótce otwarte kółka rolnicze we wsiach: Koziatynie, Łysiance, Kuźminowej Grobli, Szaulisze, Targowicy, Żydowskiej Grobli, Rokitnej, Bogusławiu i Malinie. Funkcyonuje już kółko rolnicze we wsi Niepadysze.

Mały fejleton.

Pustka... nudy prawdziwie letnie, a właściwie — prawdziwie kijowskie, bo nie znam miasta o nudzie bardziej doskonalej, jak Kijów...

Jest to najwydatniejszą cechą kijowian, że oni potrafią się nudzić zawsze, wszędzie i na każdem miejscu swego grodu...

To nie znaczy, że oni się nie bawią, że zamknięci są w domu, że nie używają życia...

To znaczy tylko, że oni, bawiąc się, nudzą—że oni używają życia w sposób jakiś cmentarny—że dla nich nuda jest czemś nieodłącznem i, że to „coś", oni zawsze i wszędzie z sobą niosą.

Na ulicy, w kawiarni, w teatrze, w restauracyach, w ogrodach spotykam szereg poruszających się miarowo, lub kiwających się zawzięcie manekinów, którzy mają wypisaną na twarzy obojętność i zniechęcenie...

Proszę wstąpić do ogrodu Kupieckiego w czasie koncertu, proszę się przyjrzeć pierwszej lepszej kompanii hulaszczej...

Pomimowoli rodzi się pytanie:—poco ci ludzie depcą sobie po piętach—poco ta lub inna pani nałożyła na siebie nadzwyczajny kostium—dla czego ten lub ów jegomość się urżnął?..

Przecie ich nic nie obchodzi, przecie oni nie mają w sobie ani krzty radości, przecie oni—tylko się nudzą!...

Postawmy w tem miejscu kropkę i nie usiłujmy dociec przyczyn, bo zaprowadziłoby to nas zbyt daleko...

Dodam więc tylko, że chociaż pogody wewnętrznej i wesołości zrobić sztucznie nie można, ale nawet i te nastroje duchowe muszą być odpowiednio zużytkowane...

Ze balony w Petersburgu zamiast lecieć do góry spadają na ziemię i łamią ludziom karki, to nie oznacza przecie, aby nad Newą brakło materyału dla zrobienia balonów porządnych...

Tak samo ma się rzecz i z wesołością...

Albo Kijów ją truje, albo kijowianie zużytkować należycie elementów radości życia nie umieją...

Albo takie już miasto, albo tacy już ludzie!...

Czarny Jegomość.

Dar grunwaldzki.

Szanowna Redakcyo!

Składam na dar grunwaldzki sto koron i obowiązuję się wciągu następnych czterech lat wypłacać po sto koron rocznie.

Władysław Iwański.

Uprzejmie proszę o łaskawe przyjęcie mego zapisu na rzecz Grunwaldzką, w sumie 100 rb., płatnych za lat pięć, jeżeli suma ogólna na ten cel zebrana, okaże się dostateczną i nie zmieni swego przeznaczenia.

Z poważaniem
Marya Colonna Czosnowska.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 21 (4) Alojzego Gonzagi W.
Jutro 22 (5) Paulina B. W. Flawiusza M.

Wschód słońca godz. 3 m. 56.
Zachód słońca godz. 8 m. 12.
Długość dnia godz. 16 m. 1 .

— **Z Towarzystwa Dobroczynności.** — Wskutek niedokładności w adresach, spora ilość egzemplarzy drukowanych sprawozdań zarządu, wysłanych przez biuro, została zwróconą przez pocztę. Wobec tego zarząd zwraca się za naszem pośrednictwem do członków Towarzystwa dobroczynności, którzy dotychczas nie otrzymali sprawozdania za 1908 rok, żeby raczyli powiadomić o tem biuro Towarzystwa (Mała Żytomierska 8) i przesłać mu jednocześnie swój dokładny adres.

W poniedziałek dnia 22 go czerwca o godzinie 12 ej w południe odbędzie się w lokalu biura zebranie pań kuratorek i pp. kuratorów.

— **Biura pocztowe.** W odpowiedzi na szereg starań instytucyi i osób prywatnych, zarząd poczt i telegrafu po porozumieniu się z zarządem ziemskim postanowił otworzyć stacye pocztowe w następujących 27 punktach: w pow. kijowskim: w Trypolu, Żydostawach, Makarowie, Byszowie i Buczy. W pow. berdyczowskim: w Białopolu i Pohrebyszczach w pow. zwinogródzkim: w Ryżanówce, Winogrodzie i Kisielówce; w pow. wasilkowskim: w Szamrajówce i Motowiłówce; w p. kaniowskim: w Olchowcu, Karapyszach i Chodorowie; w lipowieckim: w Żorniszczach i Bałabanówce; w pow. radomyskim: w Czopowczach, Wyszewiczach, Krasiatyczach, Martynowiczach, Szepeliczach i Rozważowie; w pow. skwirskim: w Borszczagówce, Wczorajszem i Horodyszczach Pustowarskich; w p. taraszczańskim w Żydowskiej Grobli; w pow. humańskim w Bałabance; w pow. czerkaskim w Matusowie, Orłowcu, Wiazówka, Dereńkowcu, w Chudziakach, w pow. czehryńskim w Borowicy, Podorożnem, Telepinie i Łebedynie. Oprócz tego powiatowe zarządy ziemskie rozpoczęły starania o otwarcie w pierwszej kolei stacyi pocztowych w pow. kijowskim w Ignatówce i Staro-Petrowcach; w kaniowskim—w Makiedonach i Rossowie, w lipowieck. na stacyi Oratów, w m. Oratowie i Sitkowcach; w p. radomyskim w Oblitkach, w humańskim w Kuźminowej Grobli i w Woronem. w pow. czerkaskim w Żabotynie, w pow. czehrynskim w Cwietnem, w drugiej kolei— w Glewachach, Chotowie, W.-Dmitrowiczach, Stajkach i Czerniachowie pow. kijowskiego. Oprócz tego zarządy powiatowe starają się o przekształcenie stacyi pocztowych w pocztowo-telegraficzne w Białopolu pow. berdyczowskiego, Bałabance, Woronem i Kuźminowej Grobli pow. humań.

— **Okólnik generał-gubernatora.** Kijowski, podolski i wołyński generał-gubernatorów ze sprawozdań o koniokradztwie wyciągnął wniosek, że największa ilość kradzieży koni przypada na miesiące letnie od maja do września. Szkodę od tych kradzieży ponoszą głównie włościanie, dla których pozbawienie bydła roboczego w czasie uprawy roli i zbiorów równa się zupełnej ruinie; według zdania naczelnika kraju sam zdrowy rozsądek powinienby pobudzać włościan do ochraniania wspólnemi siłami tak cennego dla nich mienia, jakiem są konie od rąk złodziejskich.

Konieczność zorganizowania ochrony swego bydła przez włościan, wart nocnych i zgodnego współdziałania z policyą w poszukiwaniu koniokradów niejednokrotnie wskazywał b. generał-gubernator gen.-ad. Klejgels, pomimo to z ostatnich sprawozdań w tej sprawie widać, że włościanie obojętnie ją traktują. Naczelnik kraju przypomina mirowym pośrednikom o konieczności, żeby gromady włościańskie organizowały ochronę swego bydła, w czem czynny udział powinni przyjąć mirowi pośrednicy.

— **Bezpieczeństwo kas gminnych.** W jednej z gubernii kraju Południowo-Zachodniego zaszedł wypadek ograbienia kasy gminnej, podczas gdy na straży przy urzędzie gminnym znajdowało się dwóch młodych chłopców, w wieku lat 14 i 15, którzy bez oporu pozwolili się dwóm napastnikom zamknąć w areszcie, nie stawiając najmniejszego oporu. Generał-gubernator kijowski w celu zapobiegnięcia w przyszłości podobnym wypadkom, polecił pośrednikom mirowym w kraju Poł.-Zach. przedsięwziąć środki, aby odtąd małoletni, a nawet niepełnoletni nie pełnili obowiązków stróżów wiejskich i dziesiętników. W razie jeśli się wykryje, że wyznaczono małoletniego lub niepełnoletniego do pełnienia nieodpowiednich dlań obowiązków winni przekroczenia niniejszego przepisu urzędnicy policyi będą pociągani do odpowiedzialności.

— **Narada.** Dnia 23 b. m. w kijowskim zarządzie gubernialnym odbędzie się pod przewodnictwem gubernatora narada z udziałem sprawników powiatowych w sprawie wypracowania systemu ochrony w niektórych powiatach gubernii kijowskiej, wobec znacznego zwiększenia się w nich liczby napadów zbrojnych, grabieży i t. p. przestępstw.

— **Z kroniki towarzyskiej.** Wczoraj w Polance Wielkiej w Galicyi odbył się ślub p. Józefa Frycza, syna Karola i Emilii z Kokelich z p. Heleną Wysocką, córką Ewy z Fryczów Wysockiej.

OSOBISTE.

— Przyjechał z Petersburga do Kijowa i stanął w hotelu „Continental" poseł do Rady Państwa hr. Ksawery Orłowski.

— ZAGADKOWY WYPADEK. Urzędnik zarządu kolei Połudn.-Zachodn. P. Nowikow padł onegdaj ofiarą sztuczki złodziejskiej. Nowikow powracał około godz. 6 do domu przy ulicy Iwanowskiej Nr 64. W drodze zatrzymały go dwie niewiadome osobistości, które wszczęły z nim jakieś pertraktacye i w tym celu zaprowadziły go na Bibikowski bulwar. Tam poczęstowano N. szklanką kwasu kupioną u przechodzącego przekupnia. W kilka chwil po wypiciu kwasu N. stracił przytomność i ocknął się już przy ulicy Luterańskiej. W jaki sposób dostał się on tam N. całkiem nie pamięta. Niewiadomi zabrali mu jak się okazało 25 rb. gotówką, które N. miał przy sobie. O kradzieży zawiadomiono policyę.

— NAPAD ZBROJNY. Onegdaj wieczorem na rogu ulicy Twierskiej i Fabrycznej na powracającego z d. Dymiejówki do domu (W.-Wasilkowska Nr 105) J. Nowaka napadł niewiadomy młody człowiek w czapce kolejowca. Wyciągnąwszy rewolwer nieznajomy zażądał od Nowaka pieniędzy. Nowak oświadczył, że niema przy sobie pieniędzy. Wówczas napastnik wystrzelił z rewolweru i zaczął uciekać. Na wystrzał jednakże nadbiegli robotnicy pracujący przy kanalizacyi i puścili się w pogoń za uciekającym. Gonili go oni, aż do góry Bajkowej i tutaj zatrzymali się gdy napastnik zaczął strzelać do nich z rewolweru. O napadzie zawiadomiono policyę, która urządziła obławę na górze Bajkowej i na mocy podejrzenia o udział w napadzie aresztowano braci Mikołaja i Grzegorza Neczytajłów.

— ROZTRWONIENIE. Zarządzający składem herbaty Perłowa na Padolu (Aleksandrowska ulica domu Nr 81) Stefan Griszkow roztrwonił około 2,500 rb. pieniędzy. Griszkow jest członkiem «artieli» giełdowej W. Pietrowa w Moskwie, która odpowiada za roztrwonienie. Winowajca został wczoraj aresztowany.

— OKRADANIE MIESZKAŃ. Ostatnia kradzież w d. nr 28 przy ul. Rejtarskiej w mieszkaniu urzędnika zarządu kolei Poł.-Zach., p. Kowalewskiego była nadzwyczaj zuchwała. Została ona dokonana, jak się wyjaśniło obecnie, w biały dzień, pomiędzy g. 2—3 po południu. Zuchwali złodzieje wyłamali najpierw drzwi od tylnego wejścia, następnie od frontowego. Korzystając z nieobecności lokatorów, przetrząsnęli wszystkie rzeczy, zapakowali przydatne dla nich przedmioty do kosza, a następnie wywieźli łup dwoma dorożkami. Działo się to całkiem jawnie i nawet jeden z widzów zapamiętał numer dorożki, co ułatwiło policyi poszukiwanie. Odnaleziono dorożkarza, który woził rzeczy i ten wskazał dom przy ul. Wozdwiżeńskiej, do którego odwiózł łup i złodziei. Policya przekonana była, że ma już złodziei w ręku, tymczasem okazało się, że złodzieje byli przebiegli i jakkolwiek istotnie najęli w tym domu mieszkanie i przywieźli kradzione rzeczy, w inne kosze i wyprowadzili się, nie podając gospodarzowi swego adresu, ani nazwiska. Wartość rzeczy skradzionych u p. Kowalewskiego wynosi 4,000 rb. Na szczęście dla poszkodowanych rzeczy ich były ubezpieczone na wypadek kradzieży.

Okradanie mieszkań stało się wogóle w Kijowie rzeczą zwykłą. «Pracuje» widocznie w tym kierunku dobrze zorganizowana banda złodziei. Na coraz częstsze wypadki kradzieży zwróciła już uwagę i administracya, i p. policmajster oprócz ogłoszonego wczoraj rozporządzenia o stróżach, wydał jeszcze charakterystyczny rozkaz w sprawie działalności policyi śledczej. Rozkaz jest bezpośrednim skutkiem okradzenia mieszkania generałowej Wojde przy ul. Nikolskiej. «O wypadku tym, opiera rozkaz, zawiadomiono wydział śledczy o godz. 5-ej m. 50 w południe, lecz agent policyi śledczej stawił się na miejsce kradzieży dopiero o godz. 8½ wieczorem czyli w 4 godziny po otrzymaniu zawiadomienia. Co się tyczy naczelnika wydziału i jego pomocnika, to ci nie pofatygowali się nawet stawić osobiście, rewirowy zjawił się wprawdzie, lecz jeszcze później od agenta. Takie traktowanie obowiązków służbowych przez agentów wydziału śledczego kładą na karb zupełnego braku sprawności niedostatecznego zrozumienia swych obowiązków przez naczelnika wydziału, który nie może się usuwać od osobistego udziału w poszukiwaniach, w razie potrzeby. Wykazując naczelnikowi wydziału śledczego Lubczenco ten nieporządek, zalecam przedsięwziąć na przyszłość wszelkie środki, by podobnego rodzaju wykroczenia były usunięte».

— OBURZAJĄCA ZBRODIA. Wczoraj w nocy 17-letnia włościanka Pelagia T., która przyjechała do Kijowa, padła ofiarą oburzającej zbrodni. T. o g. 9-ej wieczorem była na Włodzimierskiej górce. Tutaj podeszły do niej niewiadome kobiety i mężczyzna i zaproponowali jej, by wstąpiła na służbę w Nikolskiej-Słobódce. T. zgodziła się i poszła z niewiadomemi na Dniepr. W Nikolskiej-Słobódce niewiadomy mężczyzna zaprowadził ją do ogrodu i dopuścił się nad nią gwałtu. Wyrwawszy się z rąk napastnika T. pobiegła przez most Łańcuchowy do miasta. Napastnik popędził za nią i zażądał, by mu oddała jeszcze posiadane przez nią 15 rb. T. odmówiła. Wowczas niegodziwiec zepchnął dziewczynę do wody. Na szczęście miało to miejsce koło brzegu; na krzyki dziewczyny nadbiegł stójkowy i wyciągnął ją z wody.

— MORDERSTWO. Wczoraj o godz. 1 po północy w mieszkaniu Ludmera przy ul. Puszkińskiej 37 padła ofiarą zabójstwa kucharka E. Mochowa. Zabójca zadał j j ranę postrzałową w bok, sam zaś uciekł. Zabójstwo dokonane zostało, jak przypuszczają, na tle romantycznem.

— KRADZIEŻE KIESZONKOWE. Na rogu ul. Jarosławskiej i Międzygórskiej, wyciągnięto S. Korbelowi zegarek z kieszeni.

W domu Nr. 36 przy ul. Wwiedienskiej skradziono zegarek Z. Rabinowiczowi. Sprawca tej drugiej kradzieży został ujęty, okazało się, że nazywa się on Lejzor Krieberg.

— UJĘCI ZŁODZIEJE. Stróż domu Nr. 12 przy ul. Puszkińskiej ujął na gorącym uczynku na strychu złodzieja Agafona Omelczuka, który usiłował dokonać kradzieży bielizny M. Piskunowej.

Wydział śledczy aresztował pozbawionego praw Lazara Drankina i Parfenta Woreszczagina.

— POŻAR. Onegdaj wszczął się pożar w d. Nr. 7 przy ulicy Świato-Troickiej. Pożar udało się wkrótce stłumić. Straty wynoszą 200 rb.

— STARCIE. Dnia 20 czerwca w domu Nr. 140 przy ul. Żylańskiej wywiązało się starcie pomiędzy A. Bodomonem a P. Pawłową. Podczas starcia Pawłowa odniosła kilka głębokich ran na głowie i rękach. Poszkodowanej udzielono pomocy lekarskiej.

— SKUTKI ULEWY. Wskutek silnej ulewy, która szalała nad Kijowem dnia 19 czerwca ucierpiało szereg domów na Podole. Przy ul. Jarosławskiej woda zalała suteryny w d. Nr. Nr. 29, 30 i 38, przy ul. Wwiedienskiej w d. Nr. 20, przy ul. Szczekowickiej w d. Nr. 11. Woda zalała 19 mieszkań wyrządzając szkody, które wynoszą ogółem 600—700 rb.

— KRADZIEŻE. Z mieszkania A. Jelenowa w d. Nr. 19 przy ul. W. Dorogożyckiej dokonano kradzieży ubrania i bielizny wartości 250 rb.

W d. 32 przy ul. Podwalnej złodzieje dostali się do mieszkania A. Mikołajewa zabierając M. ubranie, pasport i niektóre inne dokumenty.

W domu Nr. 132 przy ul. Żylańskiej skradziono z mieszkania W. Kriñkowskiego zrabowane rzeczy wartości 130 rb. i 40 rb. gotówką.

Przy ul. Policyjnej w domu Nr. 24 złodzieje wyłamali drzwi mieszkania J. Kuźmienki i dokonali kradzieży 141 rb.

W domu Nr. 7 przy ul. Basejnej, Iwan Kramarenko okradł mieszkanie F. Gołochwostowej, zabierając rzeczy i pieniędzy ogółem na sumę około 300 rb.

KRONIKA POLSKA.

— **Przeciw polskiej własności ziemskiej.** «Dziennik Poznański» pisze:

«Dochodzą nas wieści, że organizują się nowe zamachy na kika większych polskich majątków w Księstwie. I tak jeden z głównych agentów komisyi kolonizacyjnej zorganizował podobno już całą szajkę podstawionych osób, przy których pomocy rozpocząć zamierza swe operacye. Wśród osób tych znajdować się mają dwie jednostki utytułowane. Nie wiemy, czy i o ile wieści te są prawdziwe. Są one jednak bardzo prawdopodobne i wobec tego zwrócić się należy z usilną przestrogą do tych naszych właścicieli ziemskich, którzy z tych, czy owych powodów zmuszeni są sprzedać swój majątek, aby zasięgnęli jaknajdokładniejszych informacyi o zgłaszających się do nich kandydatach na nabywców.»

— **Mapa Rusi chełmskiej.** Bractwo chełmskie prawosławne na ostatniem posiedzeniu uchwaliło sporządzoną przez bractwo mapę Rusi chełmskiej, opracowaną pod redakcyą profesora uniwersytetu warszawskiego, Francewa, przedstawić Najjaśniejszemu Panu, jako Opiekunowi bractwa. Do mapy mają być załączone dane statystyczne o liczbie prawosławnych w miejscowościach przyszłej gubernii chełmskiej.

— **«Dziennik Powszechny».** Z dniem 18 czerwca wydawnictwo «Dziennika Powszechnego» przeszło pod protektorat grona wybitnych przedstawicieli naszego społeczeństwa, stając się w jaknajszerszym zakresie organem zwolenników programu chrześcijańsko-społecznego.

Kierownictwo «Dziennika Powszechnego» przeszło do rąk komitetu redakcyjnego, który tworzą:

Kierownik główny działu spraw religijnych ks. prałat Jan Gnatowski; działu zaś kroniki katolickiej i piśmiennictwa kościelnego — ks. kanonik Hipolit Skimborowicz działu literackiego — Ignacy Baliński; naukowego—Maryan Massonius; społecznego — Ignacy Dworzaczek; politycznego — Władysław Rowiński; ekonomicznego (z uwzględnieniem stosunków współdzielczych, przemysłu drobnego, rzemiosł i przemysłu ludowego) Eustachy Korwin-Szymanowski.

Feljeton—«Prawda w oczy» (odgłosy społeczne i artystyczne) pisywać będzie — Wład. Maleszewski (Sęp).

Kroniki tygodniowo—Kaz. Laskowski (El).

Sprawozdania i studya z zakresu historyi literatury polskiej—Romuald Sołowski.

Sprawozdania za sztuk plastycznych — Włodzimierz Nałęcz i Julian Wasiutyński.

Sprawozdania teatralne pisywać będą — Ignacy Baliński, Ignacy Dworzaczek i Józef Śliwowski.

Sprawozdania muzyczne — Mieczysław Surzyński, Leon Chojecki i St. Dziadulewicz.

— **Ś. p. Adam Boniecki.** W poniedziałek złożono tymczasowo zwłoki ś. p. Adama Bonieckiego w podziemiach kościoła św. Krzyża w Warszawie. Uzupełniamy dziś krótką notatkę o zmarłym niektóremi szczegółami. Urodzony w r. 1842 ś. p. Boniecki już w dzieciństwie, bo w r. 1848, traci matkę, a w kilka lat potem ojca, tak, iż wraz z braćmi: Stanisławem i Michałom (dziś już nieżyjącym) przechodzi pod opiekę wuja swego Michała Stadnickiego i małżonki jego Maryi z Chełmickich, którzy z pełnem oddaniem się zastępują im rodziców. Kształcąc się najpierw w instytucie szlacheckim w Warszawie, później w uniwersytecie w Petersburgu studya kończy, w roku 1865 w Ecole de droit w Paryżu i po powrocie do kraju wchodzi jako wicereferendarz do kancelaryi Rady stanu Królestwa Polskiego, a po skasowaniu jej w r. 1867 wstępuje jako asesor do trybunału Król. Polskiego, w którym pozostaje do r. 1872. W tym to czasie rozpoczyna w archiwach sądowych studya heraldyczne, a rozmiłowawszy się w nich, prowadzi je do końca życia, składając ich owoce w wydawanem przez siebie dziele: Herbarz szlachty polskiej.

Wyszedłszy z trybunału, jako właściciel dwu majątków (Strawszynka pod Kielcami, odziedziczonego po ojcu, i Swidna w pow. grójeckim po wuju M. hr. Stadnickim), osiada na wsi w Swidnie, w r. 1877 zaślubia Jadwigę hr. Stadnicką, a gdy mu się rodzi syn, równocześnie przybywa mu czworo sierot po zmarłym bracie, któremi na równi z własnem dzieckiem się opiekuje.

Rozpocząwszy już wtedy gruntowne studya heraldyczne (w r. 1883 wydaje pracę: Poczet rodów litewskich w XV i XVI stuleciu), ś. p. Adam Boniecki obok tego nietylko pilnie pracuje na roli, przyświecając innym przykładem, lecz przyjmuje urząd sędziego pokoju pow. grójeckiego, a nadto kolejno w różnych instytucyach honorowe urzędy piastuje. Wiedząc, że tem może być pomocnym innym, przyjmuje rolę przedstawiciela obywateli w komitecie ochrony leśnej i w banku włościańskim, jako delegat gub. warszawskiej; dalej bierze udział w zarządzie szpitalika dziecinnego, a ostatnio szkoły Mazowieckiej i t. d.

Posiadając wielką słodycz charakteru, ś. p. Adam powszechną się cieszył miłością, wielki żal po sobie pozostawiając.

OFIARY.

W redakcyi «Dziennika Kijowskiego» złożyli:

Na Dar Grunwaldzki: Pp. Józefa Suchodolska 1 rb. — Marya Suchodolska 1 rb. — Jan Jakubowski 8 rb. — Józ. Abramowiczowa 1 rb. — Anna Orzechowska 25 rb. — Wołynianki 1 rb. — Wincenty Dymiński 5 rb. — Zebrane przez dzieci na kolonii letniej w Jałtuszkowie: M. G. 5 kop. — Helenka B. 7 kop.— Bronia S. 5 kop. — Lola K. 5 kop. — Zosia W. 3 kop. — Wikcia R. 3 kop. — Tosia L. 5 kop. — Tola M. 5 kop. — Ledzia P. 5 kop. — Bronia P. 5 kop. — Hala J. 5 kop. — Adzia Ż. 25 kop. — Sabinka Ż. 10 kop. — Micia E. 10 kop. — Mania B. 25 kop. — M. J. 20 kop. — H. N. 17 kop. — Razem 1 rb. 60 kop.— Józef Książkowski 3 rb. — Współpracownicy «Drukarni Polskiej» za trzeci tydzień 2 rb.

Na kościół św. Mikołaja: P. Józefa Abramowiczowa 50 kop.

Na wydział kolonii lotnich przy T-wie Dobroczynności: Pp. Jadzia i Alma 1 rb.

Na kuracyę limanową dla biednych dzieci: Pp. Jadzia i Alma 1 rb.

Na kościół w Wołogdzie: P. N. N. 50 kop.

Na wpisy: Zamiast życzeń w dniu ślubu pp. Józefostwa Fryczów pp. Kazimierzostwo Kryniccy 1 rb.

Z giełdy cukrowej.

Ostatnie posiedzenie komisyi notowań przeciągnęło się znacznie dłużej, niż zazwyczaj, wskutek zakomunikowania cen kryształu wyraźnie zaznaczających tendencyę ku wywołaniu czwartej emisyi cukru. Pomimo to tranzakcye po cenach wyższych od ustanowionej normy prekluzyjnej nie zostały uwzględnione przez komisyę, która wykluczyła je z biuletynu giełdowego na zasadzie § 10 p. a i § 12 prawideł o kot. kom.

Ogłoszono następujące tranzakcye po cenach 4 rb. 16 kop.—4 rb. 20 kop. za pud.

1) 9.000 pudów i wszystek cukier z trzeciej emisyi, przystanek hr. Tyszkiewicza po 4 rb. 16 kop. na czerwiec (cukrownia Pliskowo-Andrusz. hr. Tyszkiewicza—Bankowi rosyjskiemu);

2) 7,500 pudów, stacya Oratowo po 4 rb. 16 kop. na czerwiec (towarzystwo «Kalpik»—Bankowi Rosyjskiemu);

3) 6,000 pudów, stacya Tahańcza po 4 rb. 17 kop. na czerwiec (cukrownia Potaszowska — Bankowi rosyjskiemu);

4) 10,500 pudów, stacya Oratowa, po 4 rb. 20 kop., natychmiast (towarzystwo Bubajowieckie—Wogau et Comp.);

5) 5,250 pudów, stacya Korsuń, po 4 rb. 16 kop. natychmiast (zarząd cukrowni Nabutow i Siemicień — p. Mirkinowi);

6) 10,500 pudów, stacya Brailów, po 4 rb. 19 kop. natychmiast (cukrownia Brailowska — J. Hopnerowi);

7) 6,000 pudów, stacya Wołoczyska, po 4 rb. 18 kop., na czerwiec (towarzystwo «Zbrucz»—bankowi rosyjskiemu);

8) 7,500 pudów, stacya Husiatyn (austr.) po 4 rb. 16 kop. na czerwiec (towarzystwo Wiśniowczykowieckie—bankowi rosyjskiemu).

Świadectwa cesyjne:

9) 5,000 pudów po 80 kop. natychmiast (towarzystwo Cybulowskie—Mirkinowi);

10) 10,000 pudów po 80 kop. na lipiec (odeska filia Banku północnego — kijowskiemu bankowi prywatnemu);

11) 100,000 pudów po 75 kop. na styczeń-luty (kijowski bank prywatny—hr. Branickiej).

Ostatnie wiadomości.

— **Spiskowcy przeciw królowi.** Pomiędzy królem Piotrem a spiskowcami przyszło znów do bardzo ostrego starcia. Powodem było usunięcie generała Żivkowicza na żądanie ks. Jerzego. Spiskowcy dają do zrozumienia, że bez nich król Piotr nie byłby absolutnie doszedł do tronu, a Živkowicz był tym, który pierwszy otworzył drzwi pałacu królewskiego pamiętnej nocy czerwcowej. Król do tego czasu nie powziął jeszcze decyzyi.

Telegramy.

(*Od korespondentów własnych*).

Zjazd T. S. L.

Kołomyja. — Rozpoczął wczoraj swe obrady Zjazd delegatów Towarzystwa Szkoły Ludowej. W zjeździe uczestniczy 250 delegatów.

Zagaił obrady d-r Ernest Baudrowski. Referaty wygłosili Slaski i Michejda.

Po południu rozpoczęły prace komisye zjazdu.

Delegaci izb rosyjskich w Anglii.

Petersburg. — Z Londynu donoszą, że liberalni deputowani wyrazili Milukowowi wdzięczność za wygłoszoną przezeń mowę. Zdaniem ich, Milukow swojem taktownem postępowaniem może przyczynić się do zbliżenia obydwu narodów.

Chomiakow powraca do Rosyi. Przesłał on Timiriaziewowi podziękowanie za otrzymany od tego ostatniego telegram.

W Paryżu na uczcie, projektowanej na przyjęcie delegacyi izb rosyjskich, obecni będą: Clemenceau, Pichon i Brisson.

Zmiany w ministerstwie.

Petersburg.—„Pict. Gaz." komunikuje, że ze składu ministerstwa mają ustąpić Ruchłow, Timiriaziew i Szwarc. Ministrem komunikacyi ma zostać ochmistrz Dworu Kopytkin. Gen.-gub. kijowski gen. Trepow ma być podobno mianowany na stanowisko ministra spraw wewnętrznych.

Ambasador w Persyi Hartwig będzie przeniesiony do Madrytu.

„Istinno rosyjskie" zgromadzenie.

Moskwa. — Dziś w klubie niemieckim odbędzie się zebranie związkowców, poświęcone Hercensztejnowi i Pergamentowi. Rozpatrywane będzie zajście w skärach. Odśpiewany ma być hymn niemiecki.

Sprawy perskie.

Petersburg. — „Riecz" protestuje przeciwko mieszaniu się do spraw perskich i popieraniu zapomocą wojsk rosyjskich starego ustroju w Persyi.

Petersburg. — Z Paryża donoszą, że perski następca tronu schronił się w konsulacie rosyjskim.

Wśród oficerów brygady kozackiej w Teheranie wzmaga się nastrój przychylny dla nacyonalistów. Przeszło połowa jest przeciwną walce z bachtiarami.

Petersburg. — Po przyjeździe namiestnika Kaukazu ma się odbyć natychmiast narada w sprawach perskich z udziałem wszystkich ministrów.

Sprawa kreteńska.

Petersburg. — Z Paryża donoszą, że mocarstwa zamierzają wycofać w dn. 24 b. m. swe wojska z Krety.

Echa zajścia w skärach.

Petersburg.—„Riecz" z silnem oburzeniem objaśnia, że onegdajsza cytata „Rossii" z „Snomalainem Kansa" o rzekomym zamiarze finlandczyków zatopienia „Sztandartu" jest frazesem, wyjętym z artykułu tego pisma, ośmieszającego tego rodzaju bezsensowne pogłoski. Między innemi cytowaną była ta właśnie pogłoska według słów jakiegoś żandarma.

Kara prasowa.

Petersburg. — „Russ. Zn." za artykuł p. t.: „Cena krwi rosyjskiej a żydowskiej" zostało skazane na karę pieniężną w wysokości 3,000 rubli.

Petersburg.—Dyrektor wód rządowych Toliczejew prosił Draczewskiego o skazanie „Rusi" na karę za poczynione przez to pismo rewelacye.

Rewizye senatorskie.

Petersburg. — „Swiet" komunikuje na podstawie pogłosek, że intendentura kijowska jest przerażoną, gdyż spodziewa się przyjazdu do Kijowa senatora Garina.

Cholera w Petersburgu.

Petersburg.—Rada lekarska postanowiła wprowadzić w użycie surowicę przeciwcholeryczną doktora Szurupowa. Próby szczepienia surowicy dały pomyślne skutki.

Cholera przedostała się już do letnisk.

Cholera w Moskwie.

Moskwa. — Zaregestrowano 1 wypadek zasłabnięcia na cholerę.

Mieńszykow liberałem.

Petersburg. — Mieńszykow w dalszym ciągu swego artykułu „Nadreformy" ubiera się w szaty liberalne, domaga się, aby oddzielnym krajom nadaną była autonomia, aby społeczeństwa były pozostawione własnym siłom; wtedy fizyognomia kraju szybko się zmieni, wycieńczony przez państwo kraj lżej odetchnie. Na dowód Mieńszykow twierdzi, że Finlandya dzięki autonomii dorównała Europie.

Zamach na dynastyę bułgarską.

Petersburg.—Z Sofii donoszą, że obywatel ziemski, oskarżony o organizacyę zamachu na dynastyę bułgarską, został uniewinniony. Skazano go tylko za przechowywanie dynamitu na siedem miesięcy aresztu.

Dymisya gabinetu.

Petersburg.—Z Aten donoszą, że gabinet ministrów ustępuje.

Podróż Zeppelina do bieguna.

Berlin.—Zeppelin organizuje podróż balonem do bieguna północnego.

Wydanie Fiodorowa.

Petersburg. — Z Paryża donoszą, że zabójca Jolłosa, Fiodorow, zostanie zapewne wydany rządowi rosyjskiemu bez żadnych zastrzeżeń co do charakteru sądu, przed jakim sprawa jego będzie wytoczoną.

Sprawa Kottena.

Petersburg. — Według wiadomości, otrzymanych z Paryża, sprawa o zamach na życie Kottena przeciąga się wobec konieczności otrzymania zeznań Kottena.

(*Od Agencyi Petersburskiej*).

Okólnik w sprawie Perskiej.

Petersburg. — Rząd rosyjski rozesłał do rządów państw cudzoziemskich następujący telegram okólnikowy:

„Pomimo przedsięwziętych przez rząd szacha za radą Rosyi i Anglii, środków dla wznowienia reprezentacyjnego systemu rządzenia i dla wprowadzenia w życie reform koniecznych — ruch rewolucyjny w środkowym Iranie nie ustał. Kroki, przedsięwzięte w Teheranie przez misye rosyjską i wielkobrytańską w celu uprzedzenia pochodu na stolicę bachtianów pod wodzą chana Asasa, oraz rewolucyonistów kużwińskich i resztckich z giańskim gubernatorem Sipechdarem na czele, nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem; armia przeciwników rządu szacha stopniowo zbliża się do Teheranu, gdzie znów jest dość gotowych do połączenia się z nią żywiołów objawiających już obecnie silny ferment w rozpatrzeniu sytuacyi, stworzonej przez powyższe okoliczności; rząd cesarski zdecydował, iż podstawą jego polityki w Persyi powinna pozostać zasada absolutnego nie mieszania się do wewnętrznych spraw kraju tego, jak również do walki szacha ze swym narodem, jakikolwiek byłby jej wynik. Jednocześnie nie mogliśmy wziąć pod uwagę, że w razie wtargnięcia do Teheranu bachtiarów i rewolucyonistów rosyjskie i europejskie poselstwa i poddani, jako też nasza enzelite-herańska droga mogą się znaleźć w nader niebezpiecznej sytuacyi, tembardziej, że według naszych informacyi jedynie regularne wojsko szacha — perska brygada kozacka obecnie jest tak wycieńczoną, iż prawdopodobnie nie będzie w stanie utrzymać porządek w Teheranie. Taki stan rzeczy wkłada na nas obowiązek zastosować wszystkie środki, aby w razie potrzeby wskazanym instytucyom i poddanym można było przyjść z prawdziwą pomocą, oraz żeby wolna komunikacya między Teheranem a Enzeli była zabezpieczoną bez względu na bieg wypadków. W tym celu postanowiono wysłać niezwłocznie z Baku do Enzeli oddział, składający się z pułku kozaków, batalionu piechot i bateryi, który miał się posunąć nie dalej Kazwina, ochraniając w ten sposób drogę między Kazwinem a morzem Kaspiskiem. Dalsze przesuwanie się oddziału będzie zależało od biegu wypadków i jest zależne tylko od zadania poselstwa cesarskiego w Teheranie w razie gdyby nastąpiła wskazana groźna sytuacya.

Naczelnik oddziału otrzyma ścisłe instrukcye w tym sensie, że zadaniem oddziału jest okazać jedynie pomoc rosyjskim i innym poselstwom, instytucyom i poddanym, nie wtrącając się do politycznej walki, nie mieszając w toczącą się w Persyi walkę polityczną, wogóle we wszystkie sprawy wewnętrzne tego kraju. Wojska rosyjskie mają pozostać w granicach perskich tylko do chwili, kiedy życie i mienie rosyan oraz zagranicznych przedstawicieli, dyplomacyi instytucyi i poddanych zostanie zupełnie zabezpieczone.

Petersburg. — W ciągu doby zachorowało na cholerę 83 osoby, umarło 17, pozostaje w szpitalu 66.

Symbirsk. — Od komitetu giełdowego wybrano na wyborcę do Rady Państwa Strełkowa.

Tambów. — Nadzwyczajne gubernialne zebranie szlacheckie wybrało na wyborcę do Rady Państwa marszałka szlachty pow. kozłowskiego Snieżkowa (z prawicy) i b. posła do Rady Państwa Andrejewskiego (z prawicy).

Nowoczerkask.—Na stacyi kolei ekateryńińskiej Kartuszino nastąpiła katastrofa kolejowa. Spotkały się pociągi towarowy i towarowo-osobowy. W towarowym pociągu trzy wagony rozbite, siedem uszkodzonych.

Odesa.—Rada miejska uchwaliła zmienić nazwę ulicy „Wittego" na ulicę „Piotra Wielkiego".

Solikamsk.—Już piąty dzień szaleje pożar w przemysłowej wsi Usolje. Spłonęła połowa fabryk, należących do różnych właścicieli.

Błagowieszczeńsk. — W piątek koło północy raniony został z rewolweru w pobliżu swego mieszkania pełniący obowiązki naczelnika ochrany Olszamowskij. Na podstawie podejrzenia aresztowani czterej gruzini.

Delegacya izb rosyjskich w Anglii.

Londyn. — Dn. 9 czerwca na śniadaniu u lorda — mera w Manshonhousie Milukow przemawiając, jako leader opozycyi, oświadczył, że najgłówniejsze nieporozumienie, które wynikło z powodu odwiedzin Monarchy rosyjskiego, można uważać za załatwione już podczas pobytu posłów w Londynie (oklaski). Dowiedział się on dzisiaj, że londyńskie kooperacye miejskie ofiarują Najjaśniejszemu Panu adres powitalny w złotej szkatułce (oklaski). Nikt oczywiście, mówi Milukow, nie spodziewa się po mnie wychwalania istniejących rosyjskich instytucyi konstytucyjnych (śmiech). Chcielibyśmy znacznego rozszerzenia praw Dumy i demokratyzacyi ordynacyi wyborczej, pożytecznej dla koordynacyi rosyjskich instytucyi prawodawczych. Dopóki jednak istnieje w Rosyi izba prawodawcza, kontrolująca budżet, dopóty opozycya rosyjska pozostanie opozycyą Jego Cesarskiej Mości (huczne oklaski). Mówiąc dalej o stosunkach międzynarodowych, Milukow wskazuje, że traktat z roku 1907, dwukrotnie wytrzymał wspaniale próbę (oklaski). Wzajemne zaufanie nasze usunęło nieuniknioną wojnę na Bałkanach, dając możność szybkiego przystosowania się do nagłego przewrotu (oklaski). Komplikacye w Persyi przy naszej przyjaźni dadzą nam możność nieposuwania się zbyt daleko i przy konieczności interwencyi nie brać na siebie zbyt ciężkiej odpowiedzialności (oklaski). Kończąc mowę, Milukow zaprasza przedstawicieli Anglii, by odwiedzili Petersburg, gdzie oczekuje ich równie serdeczne przyjęcie.

Hr. Bobryński podkreśla to, co cechuje histostoryczne „City" londyńskie, a mianowicie wierność monarchom angielskim i stałość w obronie swobody indywidualnej, wykazuje, że Duma z woli Cesarza Mikołaja II wieńczy gmach samorządu, którego podwaliny położył Cesarz Aleksander II. Dlatego Duma nie jest instytucyą egzotyczną, lecz związaną z historycznemi i narodowemi tradycyami narodu rosyjskiego. Trzecia Duma usiłuje podobnież, jak instytucye wielkiej Anglii, przeprowadzać zasady wierności Monarchom, osobistej swobody obywateli i samodzielności instytucyi miejscowych.

Guczkow, podziękowawszy za serdeczną gościnność, prosi o przyjazd do Rosyi nietylko z grzeczności, lecz także dla poznania jej, gdyż warto jest zbadać specyalnie nową Rosyę, która z woli Monarchy wstąpiła w poczet monarchii konstytucyjnych. Jesteśmy powiedział Guczkow, szczególniej wzruszeni toastem lorda—mera na cześć naszego Monarchy. Bądźcie przekonani, że z wrodzonem niezniszczalnem uczuciem wierność Monarszę, naród rosyjski łączy uczucia bezmiernej wdzięczności za akt wspaniałomyślny, przez który Cesarz rosyjski wezwał naród do udziału w pracy prawodawczej i w kontroli, nad administracyą kraju. Każdą epokę historyczną, każdą osobę historyczną cechują liczne i różnorodne rysy, lecz istnieje cecha ogólna dzięki której dana epoka, lub dana osoba staje się dobytkiem historyi. Przekonany jestem, że nasz Najjaśniejszy Pan, Mikołaj II będzie nieśmiertelny w pamięci narodów i historyi właśnie przez to, że wprowadził on nasze państwo do rodziny państw konstytucyjnych". Następnie Guczkow mówi: „Prawda, że w tej pracy przetwarzania zmuszeni jesteśmy do korzystania z materyałów ze starych budowli, lecz nie możemy patrzeć na naszą przeszłość z zupełnie negatywnego punktu widzenia, i jeśli racyonalny konserwatyzm zawikłał sprawę, to jednakże właściwie on jeden tylko zabezpieczył ostateczne powodzenie sprawy. Po przeglądzie działalności Dumy Guczkow podkreśla, że Rosya posługiwała się długo szeroko rozwiniętym systemem samorządu miejscowego w miastach i ziemstwach.

„My, mówi mówca, dążymy do tego, by podkreślić jak najsilniej demokratyczny charakter tego systemu, pociągając do udziału w samorządach takie klasy ludności, które były bardzo słabo reprezentowane lub nawet wcale zapoznane. Pragnęlibyśmy stworzyć nowe jednostki samorządu, które stałyby bliżej ludności i wreszcie pragnęlibyśmy rozszerzyć dobrodziejstwa samorządu, na te części Cesarstwa, a w szczególności na Kresy, które nie korzystają z tych dobrodziejstw. Szereg praw, które uchwaliła Duma właśnie przy końcu ostatniej sesyi urzeczywistnienie zasady tolerancyi ogłoszone już znacznie wcześniej w manifeście naszego Najjaśniejszego Pana w dn. 17 kwietnia 1905 r. Wreszcie kwestya obrony państwowej wywołuje dręczące lecz żywe zainteresowanie zgromadzenia narodowego, ponieważ wiemy, jakim ważnym dla pokoju czynnikiem jest siła militarna Rosyi.

Na zakończenie Guczkow wskazuje, że wolność polityczna w Rosyi i udział narodu w działalności państwowej wyrosły na gruncie samorządu miejscowego. W szkole samorządu miejscowego wykształcili się ci ludzie i wytworzyły się te instynkty, które gwarantują dokładny i zdrowy rozwój naszego ustroju konstytucyjnego. Dlatego zrozumiecie to specyalne ciepło i serdeczność, jaką przyjaciele wkładają w toast wygłoszony przez nich na cześć lorda-mera i korporacyę londyńskiego „city".

Hr. Benkerdorf w swem przemówieniu zaznacza między innemi, że z dwóch przyczyn jest dla niego wielką przyjemnością odpowiadać lordowi-merowi. Pierwszą z nich są słowa lorda-mera w stosunku do Najjaśniejszego Pana. Odpowiadać na nie mówi hrabia, nie jestem upoważniony, lecz zakomunikuję je Jego Cesarskiej Mości. Drugą przyczyną jest obecność moich ziomków. Oczywiście nie do mnie należy im mówić: „witajcie", uczynili to już nasi przyjaciele angielscy, lecz nie do mnie należy również dziękować za serdeczne przyjęcie, gdyż lepiej odemnie wdzięczność tę wyrazili moi ziomkowie. Pozostaje mi tylko przyłączyć się do uczuć wyrażonych z jednej strony przez anglików w stosunku do Rosyi i z drugiej strony przez rosyan w stosunku do Anglii. Pozostaje tylko wyrazić głęboką wiarę i nadzieję, że uczucie te posłuży do większego wzmocnienia i rozrostu stałych, dobrych stosunków przyjaznych pomiędzy obydwoma krajami. Przed zakończeniem mego przemówienia życzeniami pomyślności dla lorda-mera pragnąłbym zaznaczyć ważne znaczenie odwiedzin moich ziomków, jako nowego ogniwa pomiędzy Rosyą a Anglią. Hr. Benkendorf wznosi puhar za zdrowie lorda-mera.

Londyn. — W piątek wieczorem w uniwersytecie londyńskim odbył się raut urządzony na cześć gości rosyjskich. Uczestników było przeszło 300, przeważnie przedstawicieli sfer naukowych. Przyjęty został wniosek Destournelles-de-Constans, złożony w imieniu grupy francuskiej związku parlamentarnego, aby po wyjeździe z Londynu goście rosyjscy odwiedzili Paryż. Projektowane jest urządzenie w Paryżu uczty, w której przyjmą udział Pichon i reprezentanci obydwu izb parlamentarnych.

Paryż.—Izba posłów. Mówiąc o interpelacyi w sprawie polityki ogólnej, Jaurès poruszył sprawę spodziewanych odwiedzin Cesarza rosyjskiego we Francyi. Mówca oświadczył, że gotów jest uznać dodatnie znaczenie spotkań zwierzchników mocarstw dla sprawy zachowania pokoju. „Byłoby niesprawiedliwością, gdyby w Europie, gdzie do tego stopnia panują jeszcze moce reakcyi, wyrok narodów spadał na jedną tylko głowę. Socyaliści niemieccy w roku 1876 przewidzieli, że poniżona Francya będzie zmuszona do rzucenia się w objęcia Rosyi; a więc Francya jest wytłómaczoną, ale też są granice, których nie należy przekraczać". Jaurès mówi dalej o protestach, jakie się podniosły przeciwko wizycie Cesarskiej i oświadcza: „Nawa caratu śmiercionośnego będzie musiała wirować dokoła". Prezydent izby, Brisson, protestuje przeciwko razom użytym przez Jaurèsa. Przy oklaskach, rozlegających się ze wszystkich ław, Pichon oświadcza nie mogę nie odezwać się na powyższe słowa żywym wyrazem protestu. „Ponieważ, mówi dalej Pichon, powołałeś się pan na przykład Anglii, więc odpowiem tak, jak angielski wicesekretarz stanu odpowiedział w warunkach analogicznych: „Cesarz przyjęty zostanie w kraju naszym, jak sojusznik, jak przyjaciel Francyi, jak Monarcha, który czynnie się przyczynił do zachowania pokoju międzynarodowego". (Żywe oklaski na wszystkich ławach, prócz ław lewicy, skąd rozlegają się ostre wykrzykniki przeciwko Cesarzowi). Jaurès powiada, że chciałby tylko, aby rosyanie, poświęcający się dla sprawy wolności, wiedzieli, że bohaterstwo ich zostanie uznane.

Tryest. — Spuszczono na wodę pancernik eskadrowy „Radecki".

Ruch uliczny w Atenach.

Trzody kóz ciągną przez ulice, rozbrzmiewające srebrnym dźwiękiem ich dzwonków, zawieszonych na szyjach. Tu i owdzie rozlegają się przeciągłe wołania: „kulluri, sulepi, brezel — salep“ — są to młodzi przekupnie, walczący ciężko o byt, i zapraszający przechodniów do kupowania „prosto z kotła“ kawałków wątroby i sztokfiszu.

Przy dźwiękach włoskich katarynek rozwija się teraz prawdziwie południowe życie na głównych ulicach miasta. Patrzcie, jak handlarz zabawek rzuca na chodniki różnobarwne, nietłukące się jaja, jak wieśniacy zdejmują na środku ulicy z osła pęki drzewa i ważą je na olbrzymiej wadze — a tuż obok nich rozrąbuje rzeźnik artystycznie łeb czarnego dzika!

Słuchajcie, jak handlarze usilnują wahającą się wieśniaczkę omamić pochlebnem: „Kyrioula mou“ (moja kochana kobietko), z jakim potokiem słów wyrywa dentysta ząb pacyentowi, który szarpany strasznym bólem usiadł przy nim w otwartym jego powozie, jak przeraźliwie brzmi dzwon, co warzywszy starcem, kupcowi sukna przy jego wołaniu: „Enchoria iphasmata“ (krajowy wyrób), jak kupujący stare przedmioty krzyczy z całej siły „Palaia roucha agorasso“, jak handlarz świętych obrazków patrzy groźnie w Psiri, najuboższej dzielnicy Aten, na kobiety, robiące znak krzyża świętego i szepce ponuro: „lękajcie się gniewu świętych“. Przestraszone kobiety nie śmią się już targować o cenę obrazka i płacą mu tyle, ile żąda. Przed świętymi palą się w najuboższych domach dniem i nocą olejowe lampki—tak być musi, chociaż dzieci kawałka chleba nie mają.

Jedyną postacią niewzruszoną, otoczoną nieustannie zmieniającemi się falami tego potoku ludzi, jest kaznodzieja uliczny, o chudej twarzy, błyszczących oczach, utrzymującej prawą ręką okulary i przyciskającej lewą księgę biblijną do serca. Pomiędzy tym tłumem nie brak także szczególnie podpadających figur: tutaj nowy prorok z Kalavryta w szatach białych wełnianych, na głowie ma biały biret i nieruchomy modli się pobożnie, z twarzą zwróconą ku Wschodowi. Tam student w czerwonym, trójkątnym kapeluszu na ciemnych kędziorach, w obcisłych, niebieskich pantalonach i białych skórzanych trzewikach. Jest to wydawca własnej gazety — dochody z niej mają mu starczyć na kształcenie się za granicą. Cyganka w jaskrawej sukni zrywa z srebrnego naszyjnika pieniądz, rzuca go ulicznemu bankierowi, i uliczne, zgarnia drobne, zamienione monety. Podpadającemi postaciami są też bułgarzy-grecy w czerwonych, szerokich pasach, których w liczbie 30,000 wypędzono z Bułgaryi i którzy się osiedlili w własnych wsiach w Tessalii.

Do najsympatyczniejszych osobistości na ulicach Aten należą handlarze kasztanów i cukrowanych prażli. Z jakim uprzejmym uśmiechem patrzą na kupujących, rzucających przypieczonym grochem na laseczkę cukrową, z uczepioną do niej obrączką. Kto trafi w obrączkę, wygrywa laseczkę. Czuwając nad swemi skarbami, czytają godliwie dzieła klasyków greckich, i z wyrazem zupełnego zadowolenia — bez życzeń, bez marzeń, patrzą na chmurki dymu, unoszące się nad ich maleńkiemi piecykami!

Pomimo pośpiechu, z jakim Ateńczykowie biegają po ulicach, znajdują zawsze chwilę czasu, aby wstąpić do jednego z licznych kościołów, stojących zwykle w ukryciu i w cieniu odwiecznych cyprysów. Szare, drzewami ocienione bramy, zawsze są otwarte. Płaskie dachy leżą ciężko na filarach świątyń, w których prastarych murach wspomnienia przeszłości zostały. Pobożne kobiety z niższych stanów stroją obrazy i posągi świętych girlandami świeżych kwiatów, przynoszą najrozmaitsze wota, które zawieszają na sznurkach i palą olej w różnokolorowych lampkach, migocących bladem światełkiem w tajemniczym półcieniu.

W dni świąteczne jaśnieje tu wszystko niezwykłym, bajecznym wprost blaskiem. W białych marmurowych filarach przeglądają się płomienie tysięcznych świec—obłoki błękitnego i wonnego kadzidła unoszą się pod sklepienia i tęskne, wzruszające melodye płyną z niskich stosunkowo chórów. Wspaniałe, złotem i srebrem haftowane ornaty i różnokolorowe kapy spadają w ciężkich fałdach z ramion wysokich dostojników kościoła.

Rzadko kiedy przechodzi też ateńczyk koło Medresé, więzienia, pochodzącego jeszcze z czasów tureckich i zawierającego straszne tajemnice, bez położenia drobnej monety na blaszanej łyżce, przymocowanej do drewnianych sztabów i grzecznie podwójną, żelazną siatką zabezpieczonej. Pieniądze te są przeznaczone dla więźniów, to też biedni, zamknięci w ponurych celach Medresé, błogosławią każdego, składającego tu jałmużnę, i nawet odwach więzienny wdzięcznem za to dziękuje spojrzeniem.

W południe wabi muzyka wojskowa i parada, niezliczone tłumy publiczności pędzą przed zamek królewski i wszyscy odkrywają głowy z wielkim szacunkiem na widok chorągwi biało-niebieskiej.

Jakie też życie, jaki ruch panuje po obiedzie na ateńskim Pincio, na Zappeionie, na miejscu zbiorowem wytwornego ateńskiego towarzystwa! Wspaniały stąd roztacza się widok na lśniące marmury Stadionu i na przepyszne parki i ogrody z ruinami rzymskich wil! Śmiechy i krzyki wesołych dzieci rozbrzmiewają teraz na tych miejscach dawniejszej swobody, gdzie barwne posadzki mozaikowe zdają się śnić o drobnych, wytwornych nóżkach kobiecych i o uroku cudnych postaci dziewczęcych, które tu niegdyś przebywały. Tęskne dźwięki fletów rozlegają się pod łukiem Hadryana, ówczesnej granicy pomiędzy pysznem nowem a starem miastem Tezeusza. Grający na fletach są pasterze-żebracy. Jeden z nich, starzec o białych włosach, śpiewa czasem rzewną pieśń, w której opowiada, że flety zrobione są z lufy strzelby, którą w ciemności zastrzelił swego jedynego syna.

Na Olympionie, miejscu tak bogatem w podania historyczne i mitologiczne, pomiędzy którego białemi kolumnami cichnie w słabym jęku wiatr, przysłany przez fale morskie, bawi się złota młodzież ateńska w tenisa i inne sportowe gry. Księża przypatrują im się z wielkiem zajęciem, lecz nie wiedzą, czy to gry, tak jak to czynią młodzi księża w Rzymie.

Koło pomnika Lyzikratesa maluje handlarz, otoczony gronem ciekawych dzieci, różnokolorowe pajace i ofiaruje je zaraz na sprzedaż. Dzieje się to na miejscu, na którem stał oddawna już zniesiony katolicki klasztor Kapucynów, a późniejszy hotel miejski za rządów tureckich. W nim to mieszkał owego czasu lord Byron i marzył pod gorącem słońcem ojczyzny Homera o cudownie pięknej greczynce Teresie Makris.

Na Teseionie, tej pięknej doryckiej świątyni, widnieje ogromny łuk, ozdobiony obrazami. Przedstawiają one w dwóch idealnych, obejmujących się postaciach kobiecych, połączenie Krety z Grecyą. Na prawej stronie znajdują się królowie i książęta europejscy, na lewej cztery kobiety, oznaczające Samos, Epir, Macedonię i Tracyę. Ręce ich są związane i oczy w grupę panujących utkwione.

Obok Wieży Wichrów, niegdyś widowni zawracających głowy tańcy derwiszów, przechodzi orszak pogrzebowy. Stosownie do zwyczaju, przejętego z Konstantynopola, leży zmarła dziewczynka na wonnych kwiatach, z głową białemi welonami osłoniętą, w odkrytej trumnie. Wszyscy przechodnie zdejmują kapelusze.

Po zachodzie słońca zaczynają dzwonić wszystkie dzwony. Słychać tam głośne tony małych dzwoneczków, brzmiących namiętnie wesołością i płynących nad miastem, jak srebrne potoki jasnych fal, i potężne głosy wielkich dzwonów, towarzyszących im pełną, głęboką, poważną melodyą. Wtedy błyszczą też światła na ulicach, na szczycie mgłą spowitej góry Starta, na której pustelnik modli się o szczęście ateńczyków, i na ciemnem nocy zasłonionej wyżynie Hymettos, gdzie samotni pasterze zgodnie psy przy ognia. Nad Akropolisem, zniszczonym dziełem Azyi, przekwita z smutną skargą lękliwa sowa, ów ptak poświęcony Pallas Atenie, a każdy grecki uczeń nosi go z dumą na czapce. Ptaki te zdają się ukazać na to, że minęły czasy, w których szczęśliwe niegdyś miasto Muz było jeszcze wspólną ojczyzną wszystkich uczonych. Wtedy były Ateny „fiołkami uwieńczoną twierdzą Hellady!“

---

1)

Piotr Loti.

Rozczarowane.

(Z życia haremów tureckich).

———

Część pierwsza.

I.

Znany romansopisarz Andrzej Lhéry ruchem leniwym odbierał od służącego listy w leżącym nad brzegiem biskajskim domku w którym posłuszny ostatniemu kaprysowi mieszkał od zimy.

Był chmurny ranek wiosenny...

— Jak wiele dzisiaj listów!... westchnął... Za dużo listów...

Jednakże, gdy pocztylion mniej przynosił, bywał również niezadowolony, boleśnie odczuwając swoją samotność życiową.

Były to przeważnie listy kobiet z podpisami lub bez nich, listy w których palono pisarzowi kadzidła zachwytów intelektualnych. Prawie wszystkie zaczynały się od słów: — „Jesteś pan prawdopodobnie zdziwiony, otrzymując list od kobiety nieznanej“...

Taki początek wywoływał uśmiech na ustach Andrzeja... Zdziwiony?... Bynajmniej; on już oddawna dziwić się przestał.

Tymczasem każda nowa korespondentka, sądząc zwykle, że oprócz niej nie istnieje na świecie druga równie śmiała kobieta, nie zaniedbywała nigdy dodać: „Mamy dusze pokrewne; zaręczam panu, że nikt i nigdy tak dobrze pana, jak ja, nie rozumiał“. Teraz przestawał się uśmiechać, takie wynurzenia, nie będąc dlań niespodzianką, wzruszały go.

Ostatecznie poczucie władzy nad tyloma rozproszonemi wszędy i na zawsze odeń oddalonemi istotami, oraz poczucie odpowiedzialności za ich rozwój duchowy, kazały mu się zastanowić.

Niekiedy trafiały do rąk Andrzeja listy, uderzające tonem niezwykłej ufności: jak gdyby jęk duszy ku starszemu bratu skierowany, który nie powinien był ich nie usłyszeć i nie mógł im nie współczuć. Takie listy Andrzej Lhéry oddzielał zwykle od nudnych i pretensyonalnych, rzucanych zazwyczaj do kosza.

Lecz niestety zbierały się z biegiem czasu takich listów całe stosy i zapadały koniec końców w zapomnienie.

Dziś podał mu służący jeden list, opatrzony turecką marką i stemplem, na którym łatwo było odczytać denerwujący zawsze Andrzeja napis: „Stambuł“...

Stambuł!.. Tajemnica i czar jakiś dźwięczały w tym wyrazie.

Jeszcze nie otwarłszy listu i nie mając najmniejszego pojęcia o jego autorze, drgnął nieoczekiwanie... A było to zawsze, gdy jakakolwiekbądź przyczyna wywoływała w jego pamięci dawno zapomniane imię Stambułu.

I jak zwykle przed oczyma tego człowieka, który znał świat cały w nieskończonej jego różnorodności, zarysowywał się w marzeniu obraz miasta...

Gród minaretów i meczetów, potężny, jedyny i nieporównany w swej starożytności, ostro odcinał się na niebie, a poza nim rozlewały się niebieskie fale Marmurowego morza, zlewającego się z dalami horyzontu.

Przed laty piętnastu między nieznajomemi korespondentkami zdarzały się czasem próżniacze piękności z tureckich haremów, z których jedne gniewały się nań, inne kochały go i doświadczały zarazem wyrzutów sumienia, pomne iż ongi, za czasów swojej wczesnej młodości, opisał był swój stosunek z jedną z ich sióst haremowych. Posyłały mu więc tajemnie listy, pisane źle po francusku, a jednak zachwycające. Następnie zaś po wymianie kilku listów, milkły zupełnie, otaczając się nieprzejrzaną tajemnicą, żałując już swego czynu i uważając go za grzech śmiertelny.

Nakoniec Lhéry rozerwał miłą kopertę, a zawartość jej wywołała na razie wzruszenie ramion: ta dama widocznie zażartowała sobie z niego! Ten list był zbyt współczesny, a jego francuzczyzna zbyt czysta i prawidłowa. I chociaż były w owym liście cytaty z Koranu, a jego autorka przezwała się mianem Zahidé-Hanum i prosiła o odpowiedź poste-restante z ostrożnością czerwonoskórego marudera, lecz była to napewno, albo podróżna przejeżdżająca przez Konstantynopol, albo żona funkcyonaryusza przy poselstwie albo — kto wie? — może jaka lewantynka, wychowana w Paryżu.

List jednakże był tak zachwycający, że Andrzej, prawie wbrew swej woli, natychmiast nieznajomej odpowiedział. Trzeba było przecie jej napisać, że znał świat muzułmański doskonale, i dodać grzecznie: — Pani jest turczynką?.. O nie!... mnie oszukać niepodobna!

Niewątpliwość i nieprawdopodobieństwo tego listu stanowiły jego urok. Do dnia następnego, kiedy naturalnie przestał o tem myśleć, w duszy Andrzeja błądziło przeczucie jakiejś zmiany w życiu — złudnej, niebezpiecznej, a może i smutnej.

Było to jak gdyby wezwanie z Turcyi, którą tak niegdyś kochał i do której nie miał już nigdy powrócić.

W ten mglisty dzień kwietniowy w rozświetleniu jeszcze zimowego słońca morze Biskajskie rozścielało się przed jego oczyma, pełne jakiejś nieznośnej melancholii i toczyło swe blado-zielone, prawie zawsze wzburzone fale, między któremi rozwierały się przepaści, pociągające i niepokojące duszę. Morze Marmurowe, wskrzeszone w pamięci, o ile było łagodniejsze i bardziej uspakajające z tą swoją tajemnicą Islamu, która otaczała jego brzegi!

Kraj basków, chwilami czarujący Andrzeja, teraz nie czynił na nim wrażenia.

Nawet tchnienie przeszłości, duch starożytnych basków, który zda się żył w pirenejskich wioskach, w starych osadach, prawie przed jego oknami, tam w tem odwiecznem miasteczku Fontarabii, nie bacząc na pstre i bezmyślne, w nowym stylu wille — dzisiaj jak gdyby dla niego nie istniał...

O!... tam w Stambule... tam panował duch starożytności, trwając mocno w cieniu meczetów, na ulicach wypełnionych ciszą, w religii, ucieleśnionej w nieskończonych cmentarzach, na których płonęło tysiące żółtych ogników, poświęconych pamięci zmarłych...

O!.. te dwa brzegi, Europa i Azya, patrzące na siebie i pokazujące sobie wzajem wzdłuż całego Bosforu szeregi minaretów i pałaców, które wciąż zmieniają swój wygląd zewnętrzny w promieniach wschodniego słońca!..

Po czarownym Lewańcie, jak ponurą i surową zdawała mu się zatoka Biskajska!

Dlaczego mieszkał tu, a nie tam?.. Jak nieopatrznie spędzać nad nią dni krótkiego życia, gdy tam leży kraina czarów, łagodnego smutku pełna, gdzie o szybkim locie czasu można zgoła zapomnieć!

Na brzegu tej bezbarwnej zatoki, stworzonej przez burze i nawałnice oceanu, otwarły się jego oczy na świat cały i tu na krótką chwilę wstały w jego duszy wyrzuty sumienia; ale on kochał to miejsce i wszystko, co było z niem związane, i czuł, że brakłoby mu tego gdzieindziej.

I oto w ten poranek kwietniowy Andrzej Lhéry znowu uczuł nieuleczalny ból swego istnienia, rozproszonego wśród narodów rozmaitych, w koczowniczych wędrówkach po całej ziemi, po której rozrzucił cząstki swojej duszy.

Boże!... Dlaczego on miał dzisiaj dwie ojczyzny: jedną swoją własną i drugą — tamtą na Wschodzie?...

II.

W tym samym kwietniu, ale w tygodniu następnym promienie słońca przekradły się przez muślinowe firanki do pokoju, w którym spało młode dziewczę.

Poranne słońce nawet przez okiennice, zakratowanie szyb i firanki przynosi ludziom marzenie o szczęściu, wieść o tryumfie wiosennego wskrzeszenia, oszukując od narodzin świata—i duszę ludzką, i duszę zwierząt, i duszę małych ptaszków.

Ze dworu dolatywał szczebiot niedawno przybyłych jaskółek i głuche dźwięki tamburynu wschodniego. Od czasu do czasu słychać było ryk jakiegoś olbrzymiego zwierza. Świstki śpieszących się statków i gwałtujące syreny parowe, świadczyły, że w pobliżu był port duży i ruchliwy. Ale wszystkie te okrętowe sygnały zdawało się, że nadpływają zdaleka, jak gdyby z dołu i pozwalały myśleć, że dzieje się to w jakiej kotlinie, niżej poziomu morza.

Był to pokój elegancki i biały, dokąd zaglądało słońce i gdzie spała młoda dziewczyna. Jego umeblowanie pozornie naiwne i jego archaizm sztuczny reprezentowały wyrafinowany dekadentyzm owego roku (1901) t. zwany „nowy styl“.

Młode dziewcze spało na białym, lakierowanem łóżku, na którego ścianki pędzel jakiegoś znakomitego londyńskiego, lub paryskiego dekoratora rzucił garść kwiatów niewyraźnych, mieszaninę zwykłej przesady z japońską precyzyą. Młode dziewcze wciąż spało.

Wśród nieporządku niedbale rozrzuconych jasnych jej włosów spoczywała twarzyczka o owalu prawidłowym i tak czystym, jak statuetki woskowej, twarzyczka, którą możnaby nazwać piękną, gdyby nie była tak dziwną: bardzo mały nosek miała zagięty, jak dziób sokoli; wielkie oczy były ocienione długiemi rzęsami, jak u Madonny Dolorosy. Otaczało ją za wiele koronek, jej drobną rękę, leżącą na kołdrze atłasowej, zdobiło za wiele błyszczących pierścionków, a zbytek, który panował dokoła i był ostatnim wyrazem europejskiej mody, z naszego punktu widzenia zdawał się być zbyt przesadzonym, jak dla dziecka w jej wieku.

Natomiast okna były opancerzone żelaznymi prętami i nieruchomą siatką drewnianą, co wywoływało tęsknotę uczuć więziennych.

W tem rozświetleniu słonecznem, wśród szczebiotu jaskółek, dziewcze spało snem twardym, jak gdyby po nieprzespanej nocy, a jej oczy podkrążone sinemi pręgami świadczyły, że musiała długo przed zaśnięciem płakać.

Na jej białem lakowanem biurku, między zapisanemi ćwiartkami i gotowymi listami w kopertach, które zdobiły złote monogramy, jeszcze się paliła zapomniana świeca. Leżał tam i papier nutowy, pokryty szeregiem gorączkowych znaków, rzucanych jak gdyby w natchnieniu. A wśród subtelnych drobiazgów z porcelany saskiej rozrzucone były książki: ostatnia praca hrabiny de Noailles, sąsiadująca z wierszami Baudelaire'a i Verlaine'a oraz z utworami filozoficznymi Kanta i Nietzsche'go. (D. c. n.)

REDAKTORZY I WYDAWCY
TOMASZ MICHAŁOWSKI
ANTONI CZERWIŃSKI.

Każdy lekarz—każdy laik, który był w BAD WILDUNGEN wie, że sława tej miejscowości kuracyjnej polega na skuteczności **dwóch jej głównych źródeł:**

HELENENQUELLE stosowane przy cierpieniach **nerek, piasku moczowym, podagrze i kamieniach.** (Źródło Heleny). | GEORG-VICTORQUELLE stosowane przy **katarze pęcherza, i przy chorobach kobiecych.** (Źródło Jerzego Wiktora)

Roczna wysyłka wody z obu tych źródeł dla celów kuracyi domowej dosięga ilości **1½ miliona butelek**, co przewyższa 9/10 ogólnej ilości wód, pochodzących ze wszystkich 8 źródeł Wildungen razem wziętych. **Należy przy kupnie zwracać baczną uwagę na napis: „Helenen u. Georg-Victorquelle"**, gdyż woda z żadnego innego źródła, ani też sztuczna tak zwana **sól Wildungen'ska** zastąpić wyżej wzmiankowanych wód nie mogą.

12392—4 Do nabycia we wszystkich **aptekach i instytutach wód mineralnych.** Prospekty wysyła na żądanie bezpłatnie generalny reprezentant na Cesarstwo i Królestwo, Józef Salzman jr., Warszawa, Senatorska 38.

Sampsonijowskie Przemysłowo-Handlowe T-wo Akcyjne w Petersburgu (b. sampsonijowska fabryka brezentów). Reprezentacya: kantor techniczny Inż K. L. Terrej i S. I. Akikiwison, Kreszczatik 10, telef. 119 i 1177. Na składzie posiada gotowe z kółkami, podwójnie chemicznie przepojone według systemu Harding-Millera. Na żądanie natychmiast dostawiamy z gł. składu w Petersburgu namioty, podkładki i rawentuchy.

BREZENTY
OPONY BREZENTOWE

Referencye instytucyi rządowych stwierdzające zalety w użyciu pomienionych brezentów w ciągu lat 8-miu bez reperacyi, przesyłamy na żądanie. **Wobec dobroci tkanin ceny umiarkowane.** 12430—7

CZWARTY ROK ISTNIENIA

„Dziennik Kijowski"

Pierwsze jedyne pismo codziennne polskie na Rusi, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i kulturalnym.

Dotychczasowy kierunek pozostaje bez zmiany.
Redakcya stara się dać pełny obraz życia i pyagnień społeczeństwa polskiego na Rusi.
„Dziennik Kijowski" wprowadza ealsze **ulepszenia w treści i układzie pisma.**
Specyalnie zwróconą będzie uwaga na dział **literacki i ekonomiczny.**
Dbając o rozwój techniczny pisma, Redakcya rozpoczęła drukować „Dziennik" na specyalnej, **nieznanej jeszcze w naszym ktaju maszynie rotacyjno-płaskiej**, co da możność umieszczania wszystkich najnowszych wiadomości.

„Dziennik Kijowski" zapewnił sobie współpracownictwo najwybitniejszych sił publicystycznych, naukowych i literackich.

Z dniem 3 (16) marca Redakcya rozpoczęła w odcinku powieściowym druk najnowszej powieści

Henryka Sienkiewicza pod tytułem

„Wiry"

Warunki prenumeraty:

w Kijowie i z przesyłką pocztową:		Zagranicą:	
Rocznie	rb. 8 kop. —	Rocznie	rb. 14 kop. —
Półrocznie	„ 4 „ 50	Półrocznie	„ 7 „ —
Kwartalnie	„ 2 „ 50	Kwartalnie	„ 4 „ —
Miesięcznie	„ — „ 85	Miesięcznie	„ 1 „ 35

Za zmianę adresu dopłaca się 30 kop.

Adres Redakcyi: Kijów, Prorezna Nr. 13, telefon 2464. Administracyi i Drukarni Polskiej: Prorezna Nr. 9, telef. 1672.

PRZYJMUJE SIĘ PRENUMERATA NA ROK 1909
na codzienne wielkiego formatu, polityczne i bezpartyjne pismo

„SŁOWO"

12642—1

DUMA PAŃSTWOWA: szczegółowe sprawozdania (stenograficzne) z posiedzeń

Dziennik posiada zapewnione współpracownictwo:
Z. D. Awałowa, S. A. Adryanowa, K. K. Arsoniewa, K. S. Barancewicza, N. A. Berdiajewa, S. N. Bułgakowa, P. K. Bieleckiego, A. Wasiljewa, A. Wergeżskiego, N. M. Wołkowyskiego, W. S. Gołubiewa, A. W. Kartaszewa, Maksima Kowalewskiego, A. T. Koni, prof. Nestora Kotlarewskiego, S. A. Kotlarewskiego, W. D. Kuźmin-Karawajewa, N. N. Lwowa, P. I. Lubińskiego, W. A. Maklakowa, Gr. Spir. Pietrow, prof. A. L. Pogodina, Wł. A. Posse, M. J. Pritykina, M. A. Sławińskiego, Staryj ziemiec, P. B. Struwego, P. A. Tworskiego, E. N. Trubeckiego, N. I. Falejewa, S. L. Franka, D. N. Szypowa, G. N. Sztilmana, A. E. Janowskiego, L. N. Jasnopolskiego, M. M. Fedorowa i innych.

Feljetony:
I. W. Żyłkin, S. B. Lubószyc, Optymista, W. G. Tan (Bogoraz), Czuż-Czużenin i in.

W dziale literacko-artystycz. przyrzekli swoje współpracownictwo.
A. Błok, P. D. Boborykin, L. J. Gurewicz, Sergiusz Goredecki, A. A. Izmajłow, W. Karrik, S. S. Kundruszkin, I. I. Krzyżanowski, I. I. Łazarewski, W. Lichaczew, Tadeusz Nalepiński, A. W. Ossowski, A. Remizow, N. Rerich, I. E. Riepin, Teodor Sołogub, Dymitry Cenzor, K. I. Czukowski, Jerzy Czułkow, Olga Czumina, O. Szapir, T. L. Szczepkina-Kupernik, I. I. Szczegłow (Leontjew).

Cena prenumeraty na 6 miesięcy: Od dnia 1-go lipca do dnia 1-go stycznia Rb. 6 z dostawą i przesyłką.
za 1 rok — 12 rb.; 6 miesięcy — 6 rb.; 4 miesiące—4 rb.; 3 miesiące—3 rb.; 2 miesiące—2 rb. 15 k.; 1 miesiąc—1 rb. 10 kop.
Zagranicą: rocznie 20 rb.; 6 miesięcy — 11 rb.; 4 miesiące — 8 rb.; 3 miesiące — 6 rb.; 2 miesiące — 4 rb.; 1 miesiąc — 2 rb.
Dla osób pobierających naukę w szkołach wyższych, w szkołach gminnych lub należących do towarzystw wiejskich, dla duchowieństwa wiejskiego, nauczycieli, nauczycielek, i felczerów rocznie 8 rb; na 6 miesięcy — 4 rb; 4 miesiące — 3 rb.; 3 miesiące—2 rb. 25 kop.; 2 miesiące — 1 rb. 50 kop.; 1 miesiąc—80 k.

Prenumeratę przyjmuje Kantor Główny, Petersburg, Newski Nr. 92.
№№ okazowe wysyłają się gratis.
Wydawca M. M. FEDOROW. Redaktor S. A. ADRIANOW.

Letnie koszule
Letnie kalesony
Letnie krawaty
Letnie skarpetki
Letnie pończochy
Letnie siatki
Letnie kołdry
Letnie pantofle
Letnie rękawiczki
Letnie kamizelki

12547—1 Petersburska fabryka Bielizny i Krawatów **R. M. Herszman** Prorezna 2, tel. 282.

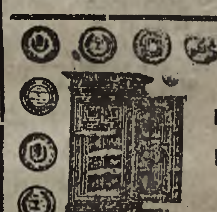
Przyjmowanie obstalun. przeróbek i znaczenie bielizny.

Ceny stałe.

CAPILLERIN

kompletnie
Nieszkodliwy
12242—2 **środek**,
nadający **siwym włosom** ich
dawniejszy kolor

A. SIUiS-ka



Najstarsza fabryka ogniotrwałych kas.

S. Zwierzchowskiego.
Fabryka: W.-Wasilkowska Nr. 77. Skład: Kreszczatik Nr. 3. Telefony: Fabryki Nr. 1531. Składu Nr. 1751. **Cenniki na żądanie.** 12172—6



12657—1
Najlepsze maszyny żniwne

Massey Harris

snopowiązałki, żniwiarki, kosiarki, grabie konne.
Szpagat **„MANILLA"** w najlepszym gatunku.
Wirówki **„Alfa Laval"** i przybory mleczarskie
proponuje

Towarzystwo „Rabotnik"

w Kijowie, ulica Mikołajowska Nr. 11.

Akcyjne T-wo „Wł. A. Doliński" w Kijowie

Podaje do wiadomości, że biuro i skład przyboczny zostały przeniesione do nowego lokalu przy ul. Kreszczatik № 22 „Grand Hotel" w podwórzu i



POLECA: 12626—3

KOSIARKI, ŻNIWIARKI i SNOPOWIĄZAŁKI

WALTER A. WOOD'A

najtrwalsze i najprostszej konstrukcyi na **kołach stalowych** z **przodkami** i przyrządem do przewożenia po **wązkich** drogach.

SZPAGAT MANILLA.

Ostatnie udoskonalenia. **Prosimy o powoływanie się na anonse.**

Rolnik

wykształcony, agronom lub t. p. znający się na parcelacyi gruntów, posiadający kapitał kilku tys. rubli potrzebny jest na wyjazd za granicę. Oferty p. adr. F. B. Zdanowski Wien, VIII. Laudongasse Nr. 57 T. 29. 12658—1

12348—8 **ROK ZAŁOŻENIA 1877**

A. TAHN & Co

dawniej **F. PIETSCHMANN**
FABRYKA TEKTURY SMOŁOWCOWEJ, ASFALTU i IZOLACYI KORKOWEJ
w WARSZAWIE,
Leszno Nr. 86. — Telefon Nr. 546.

polecają: Tektury smołowcowe, laki dachowe, klebemasy, smoły, asfalty, gudron, **płyty i łupiny korkowo-izolacyjne, azbestowo-krzemionkową massę.** Wykonują: roboty tekturowo-dachowe, asfaltowe i izolacyjno-korkowe.

DRUGA FABRYKA w Rostowie n/D
SKŁADY FILIALNE w Łodzi.

Żądajcie wszędzie
MYDŁA DO BIELIZNY
i proszku mydlanego **fabryki chem. i mydła magistra farmacyi**

Alberta Zejdla

Mydło bez współzawodnictwa i daje 30 — 50% oszczędności w porówn. ze zwycz. gatunk. 25—12021—11

Drukarnia Polska

PROREZNA 9.

TELEFON 1672.

Zaopatrzona w najnowsze czcionki i ornamenty oraz specyalne maszyny.

PRZYJMUJE WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES DRUKARSTWA WCHODZĄCE.

Ceny umiarkowane.

K. SEPTER i S-ka
Kreszczatik Nr 40,

LORNETKI

teatralne w zwyczajnej i eleganckiej oprawie, opatrzone w najlepsze francuskie szkła.
Okulary, binokle i lornety.

10138—24

Od Administracyi.

Dla udostępnienia prenumerat. «Dziennika Kijowskiego» nabycia na warunkach najdogodniejszych książek, niezbędnych w każdym domu polskim, porozumieliśmy się z wydawcami i odstępujemy

po cenie zniżonej

wyłącznie tylko naszym prenumeratorom

Dzieje Polski

D-ra Feliksa Konecznego

2 tomy, 80 ilustracyi Ilinicza, duża mapa Polski z podziałem na województwa. Cena dla prenumeratorów «Dziennika Kijowskiego»:

Rb. 1 kop. 40 (w broszurze). | **Rb. 1 kop. 60** (w oprawie).

Na prowincyę wysyłamy za zaliczeniem z dołączeniem kosztów przesyłki.



12365—4

Jeżeli Panie rzeczywiście pragną być pięknemi, jeżeli pragną mieć zdrową cerę i bujne włosy, to radzimy wam stanowczo stosować **Udoskonaloną Amerykańską Kosmetykę „Imcha Metamorphosa"**, odznaczoną wyższemi nagrodami na wystawach rosyjskich i zagranicznych.

!Żądajcie wszędzie!
Krem Amerykański „Imcha Metamorphosa" przeciwko piegom i dla nadania białości cerze. Cena za słoik Rb. 1 70 k.
Mydło Amerykańskie „Imcha Metamorphosa" wydelikaca cerę i czyni ją czystą. Cena za kawałek 50 i 30 kop.
Puder Amerykański „Imcha Metamorphosa" hygieniczny, lepszego gatunku. Cena za pudełko 75, 40 i 15 kop.
Mydło Amerykańskie „Columbus" (Columb) przeciw łupieżowi. Cena za kawałek 50 i 30 k.
Balsam Amerykański „Imcha" na porost włosów, Cena flakonu Rb. 1.75 k.
Prawdziwe tylko z plombą i napisem „Imcha". Skład główny: **Południowo-Rosyjskie Towarzystwo sprzedaży towarów aptecznych w Kijowie.**

„—11838—12

TAPETY

Skład Główny Carsko-Sielskiej fabryki
ERNEST LANGE
KIJÓW, KRESZCZATIK Nr. 11 obok Giełdy
Największy wybór tapet i obić najrozmaitszych stylów. Wszystkie nowe wzory sezonu 1909 roku. Ceny znacznie zniżone. Tapety od 8 kop.
PP. zamiejscowym wzory wysyłamy gratis.

DOM HANDLOWY

„S. Orłowski i inżynier Warchałowski"

Kijów, Kreszczatik 25. Telefon 914

poleca: 12299—9

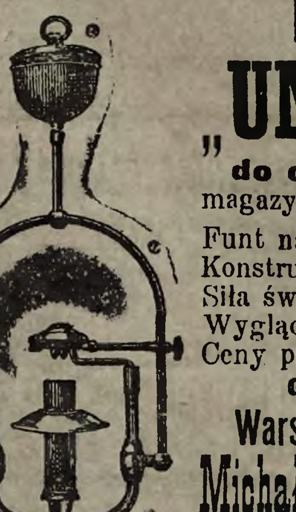
Szwedzkie maszyny żniwne,
Szpagat „Manila",
Młocarnie i kieraty,
Worki nasienne i zbożowe.

Pierwszorzędna farbiarnia francuska

specyalne parowe oczyszczanie ubrań **G. ZAJCEWA** Kijów, Prorezna 2 w domu Towarzystwa Rosya.

Firma nagrodzona za parowe czyszczenie i farbowanie **Wielkim złotym medalem i honorowym krzyżem na wystawie w Wiedniu.** Obstalunki śpiesznie wyk. w przeciągu 5 g. **Telefon 1663.**

„-4614-86



Lampy Żarowo-Naftowe

„UNIWERSALNE"

do oświetlenia wewnętrznego
magazynów, hal, warsztatów, lokalów i t. p.
Funt nafty wystarcza na 6 godzin palenia.
Konstrukcya prosta.
Siła światła jednego palnika około 150 świec.
Wygląd efektowny.
Ceny przystępne.

GENERALNA REPREZENTACYA
Warszawskiej Fabryki Lamp Żarowych
Michał Bukowiński Kijów, Kreszczatik Nr. 5 adres telegr. **„Kijów Embu".**
Cennik i opis gratis franco. 3854-48
Potrzebni są uzdolnieni agenci na korzystnych warunkach

Zarząd dóbr „Boczanica"
ma do wydzierżawienia
nowo-zbudowaną

GORZELNIĘ

gospodarczą od 1 listopada 1909 r. Tamże do sprzedania dwunasto-konna maszyna parowa z całym garnit. i młocar. do koniczyny. Bliższe szczeg. loco: poczta Goszcza, gub. wołyńska 11897-45

Kobieta inteligentna polka ze wsi wyjeżdża do Kijowa dla wychowania dzieci, może przyjąć na mieszkanie i opiekę kilku uczniów lub uczenic. Adres: Mińska gub., pocz. Brahin, Pruszyńska. 12641—1

W Pörtschach am Wörthersee

w Kärtnen, w zakładzie niegdyś Wahllis, do wynajęcia na cały sezon, miesięcznie lub tygodniowo pokoje oddzielne i wille różnych wielkości z kuchnią i bez niej dla rodzin i osób przyjezdnych. Wszystkie 12 will rozrzucone są na przestrzeni dwudziesto-morgowego wspaniałego cienistego parku i lasu, oddanego do wyłącznego użytku mieszkańców. Na miejscu doskonała restauracya wiedeńska, pozostająca pod kierunkiem najwybitniejszych specyalistów (ceny umiarkowane), oraz zakład wodoleczniczy (dr. Adler). Wiadomości udziela: Bankanclei **Lederer et Schweinburg**, Wien 1 Bez., Rotenturmstrasse 25 lub zarządzająca Frau Welzig w zakładzie Pörtschach am See. 11947-6

Rządca (ekonom),

Poznańczyk 48 lat, praktyki za granicą 20 lat, w kraju 5 lat, obeznany gruntownie z plantacyą buraków poszukuje posady od zaraz. Oferty dla Stanisława Leicherta, Kubaki, poczta Lenewo gub. grodzieńska. 12646—1

Czekam jakiejkolwiek wiadomości co do sprzedania sadyby. Poste restante S. S. J. 1265 -

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasylczykowska (Prorezna 9) róg Puszkińskiej.